Nr. 50. Lwów — Czwartek dnia 3 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct., w Niemczech „ 1 „ 60 „, w innych państwach „ 2 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. Drobnych ogłoszeń do 8 wierszy każde słowo tłustym petitem po . . . 6 „ tłustym garmondem po . . . 9 „ Korespondencye prywatne na każde słowo tłustym petitem po . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Czw. | św. Kunegundy | Archyppa — Jutro: Piąt. | św. Kazimierza K. | Łeona Ep. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI* | Wschód słońca o 6 m. 47, Zachód „ „ 5 „ 40 | Długość dnia g. 10 m. 53, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 marca.

Szowiniści rosyjscy, pracujący teraz pełną parą, zrobili nam nowy zarzut: utrzymują oni, że nihilizm, którego ofiarą padł Aleksander II, był dzieckiem roku 63-ciego. Ruch rewolucyjny, stłumiony w Polsce, przeniesił zasiewy do Rosyi, gdzie potworzył kółka spiskowe, składające się przeważnie z młodzieży. Z tych-to gniazd rewolucyjnych wyszli Czernyszewski, Pisarew i inni, których świetnie odmalował Turgeniew w swej powieści „Ojcowie i dzieci“. Bohater tego utworu Bazarow był tylko teoretycznym anarchistą, a innym też być nie mógł, ponieważ jego idee wyrosły nie na rosyjskiej glebie, lecz na obcej, mianowicie polskiej. Jakoż ówcześni propagandziści nihilizmu byli wszyscy oddani polskiej sprawie. Później ci obałamuceni postanowili stwierdzić teoryę czynem i tak powstał „czornyj pieredieł“ — czarny rozdział, ów okrutny spisek, który tyle nieszczęść sprowadził na Rosyę.

Jaki cel takiego wykładu o nihilizmie, o którym Rosyanie już zapomnieli? Domyślać się nie potrzebujemy, bo ów cel tłómaczą sami szowiniści. Oto — mówią oni — ta epoka ufania Polakom i godzenia się z nimi już była raz przebyta przez Rosyę. Kubek w kubek to samo, co teraz, działo się między 1856-ym a 1860-ym rokiem. Aleksander II zaufał Polakom, pogodzenie ich z Rosyą wziął za cel pierwszych swych zadań monarszych, lecz co on robił dla nich dobrego, oni na złe użyli; podany im chleb przemienili w kamień, który wprawdzie skruszyła moc rosyjskiej duszy, ale z tych okruszyn powstały później nihilistyczne bomby, a jedna z nich przecięła pasmo dni Aleksandra II. I kończą ten wywód szowiniści okrzykiem: „Każdy sam buduje swą przyszłość!“

Więc rzecz przedstawia się jasno. Kropki nad i stawiać nie trzeba. Ale takie wypaczanie faktów i zmyślanie ich następstw oburzyło uczciwych ludzi w Rosyi. Już przed kilku dniami zaznaczyliśmy, że naraz wiele dzienników wystąpiło bardzo ostro przeciw tej krecjej robotce szowinistów. Walka z nimi rośnie, przyłączają się do niej coraz nowe pisma i podczas gdy *Peterburskije Wiedomosti* wręcz zarzuciły tym szowinistycznym dziennikom, że są żołdnie frondujących czynowników, *Siewiernyj Wiestnik* (Goniec Północny) w długim artykule wykazał niebezpieczeństwo agitacyi prowadzonej przez dziennik *Swiet*, czytywany głównie przez warstwy niewykształcone, które dowiadują się z niego, wedle p. Komarowa, że Polacy warci tylko nienawiści i gnębienia, a widzą, że rząd postępuje przeciwnie i oczywiście wysnuwają wnioski, które bynajmniej nie podnoszą powagi rządu w oczach pospólstwa. „Kiedyż nareszcie — woła *Siew. Wiest.* — społeczeństwo rosyjskie podniesie się z oburzeniem przeciw tym organom prasy, które w jego imieniu szerzą nienawiść i niechęć względem Polaków! Protest uczyniłby odrazu więcej dla pojednania nas z Polakami, niż wszystko to, co rząd może uczynić. Pokój leży dalej od nienawiści. Zamiast ciągle oskarżać Polaków, przyznajmy się do naszych win i starajmy się je naprawić. Skoro przyjdzie do pojednania na warunkach, stawianych przez Polaków, przekonamy się, że oni pragną dziś tylko zaspokojenia humanitarnych życzeń narodu polskiego. Nie zapominajmy, że tylko spełnienie tych życzeń uwolni nas od ciężkiej odpowiedzialności za losy narodu polskiego przed sądem historyi!“

Przytoczyliśmy tek urywek z artykułu *Siewiernegc Wiestnika* głównie dla pokazania, jak bardzo różni się prasa rosyjska od niemieckiej, którą ogarnął szał nienawiści wszystkiego, co nie germańskie. Ludzie uczciwi i prawi, choćby zajmowali najbardziej sprzeczne stanowiska, zawsze zdołają się porozumieć, bo poczucie sprawiedliwości tworzy między nimi silny łącznik. Jesteśmy też pewni, że skoro ekonomiczne interesa niezaprzeczenie sprzyjają zgodzie polsko-rosyjskiej, a duch sprawiedliwości przeniknie ich wzajemne stosunki, to trwałe pojednanie stanie się łatwe i wygodne dla stron obu.

Lecz uczciwa prasa rosyjska pominęła zarzut szowinistów, jakoby rok 63-ci był ojcem nihilizmu. Musimy więc odeprzeć ten zarzut. Przedewszystkiem, wśród znanych nihilistów nie było ani jednego Polaka; Żelabów, Kibalczyc i Michajłów, legendowy Sasza, Wiera Zasulicz, Zofia Perowska i Hartmann mniej stykali się z Polakami, niż redaktor *Moskiewskich Wiedomości* p. Gringmuth. Następnie, teoretyczny nihilizm zmienił się w czynny i wytworzył z siebie „czornyj pieredieł“ dopiero po wojnie tureckiej i po kongresie w Berlinie, kiedy naród rosyjski uczuł się srodze zawiedzionym, a to co do wojny, bądź co bądź niekorzystnej dla Rosyi, któż, pytamy, był pokrzywdzonym, kto do niej zniewolił Aleksandra II jeżeli nie słowianofile, którzy później gniew narodu zwrócili od siebie na Polaków?

Ale szowiniści powiedzą, że początek nihilizmu trzeba szukać we wcześniejszych latach, że już w 1868 był zesłany do katorgi, a Pisarew wstrząsał inteligentnych Rosyan płomiennemi pismami między 1866-ym a 1869-ym, kiedy zarzut w sposób zagadkowy. To prawda; nihilizm pojawił się około naszego 63 roku, ale nie jest on polskim pokurczem więcej, niż garibaldyjskim, albo lassalowskim. Prawdopodobnie pochodzenie jego jest czysto rosyjskie. Ciekawy urywek możemy szowinistom przypomnieć z pracy rosyjskiego pisarza hrabiego P. Kutuzowa o włościańskiej reformie, zamierzonej przez Aleksandra II. „Powstała — pisze ten autor — opozycya konserwatywnej szlachty przeciw carskiemu programowi. Wspaniałomyślny i naprawdę liberalny monarcha nie chciał krępować swobody zdania i tych konserwatywnych opozycyonistów w niczem nie krępował. Więc w Moskwie odbyło się pamiętne zebranie szlachty. Przewodniczył książę Gagaryn, a hr. Orłow-Dawydów, Bezobrazów i Gołochwastów z talentem, energią i nie bez ryzyka piorunowali przeciw zamierzonemu zniesieniu pańszczyzny, jako przeciw pogwałceniu praw i przywilejów nadanych szlachcie „Nakazem“ carowej Katarzyny II, które zaprzysięgła ta wielka imperatorowa i jej następcy. Lecz część szlachty stanęła po stronie zamiarów monarszych. W skutek tego rozdwojenia zaczął się ferment ogólny. Skrajne, niedorzeczne, całkowicie wyrobione na wzorach zachodnio-europejskich żywioły poczęły sprzyjać opozycyjnemu kierunkowi i poszły dalej od szlachty, a nawet inną drogą: szlachta, zerwawszy z monarchą, poszła na prawo, tamci zaś na lewo. Wytworzyła się opozycya „biała“ i opozycya „czerwona“. Ale jak opozycyi „białej“ wolno bezkarnie kopać dołki pod całym porządkiem, tak i tamci stawali się coraz śmielsi, agitowali coraz zuchwalej, tworzyli kółka, tak samo jak „biali“, a domagali się reformy niezwykle wolnych zasad zachodnio-europejskich. „Czerwoni“ byli z początku pobłażani, wobec opozycyi „białych“, wiele z nich nawet mogli być uważani przez rząd za chwilowo potrzebnych. Rychło jednak spostrzeżono niebezpieczeństwo i wówczas pojawił się pamiętny reskrypt na imię ministra Wałujewa, a w reskrypcie były słowa: „Żadnej warstwie nie wolno przemawiać w imieniu całego narodu, żadnej nie wolno narzucać rządowi swych poglądów, jako wyłącznie ważnych. Reformy będą przeprowadzone systematycznie“. Takie silne oświadczenie zmusiło opozycyę „białą“ do bezwładności, ale opozycya „czerwona“ już się rzuciła w odmęty nihilizmu. Zasada egoizmu zrodziła zasadę okrucieństwa, podłości i ciemnoty“.

Taka jest geneza nihilizmu podług rosyjskiego pisarza hrabiego Kutuzowa. W tej formacyi nie ma ani śladu polskiego udziału. Przeciwnie, ponieważ ogół nasz deklaracyami szlachty wywołał konieczność uwolnienia włościan w całej Rosyi, przeto polski wpływ, jeśli był jaki, znajdował się po stronie atakowanej przez opozycyę „białą“ i przez jej „czerwony“ konar. Polecamy to uwadze panów szowinistów.

Prasa zagraniczna, głównie niemiecka, ostrzega Europę wiadomościami o powolnem i bardzo zręcznem mieszaniu się Rosyi do wewnętrznych spraw tureckich z zamiarami zgubnymi dla sułtańskiego panowania na Bałkanie. Jak wiadomo, cerkiew bułgarska odłączyła się od patryarchy ekumenicznego i wybiera swojego exarchę; to samo jeszcze wcześniej zrobiła cerkiew serbska. W ten sposób patryarcha pozostał zwierzchnikiem tylko cerkwie greckiej. Takiemu rozłamowi sprzyjała Rosya, spodziewając się, że owe autonomiczne cerkwie przyjmą zwierzchnictwo petersburskiego synodu, a gdy to się nie stało, dyplomacya rosyjska weszła teraz w poufny układ z patryarchą, poczem zaczęła nakłaniać Serbów i Bułgarów do przywrócenia dawnej jedności, przyrzekając im w zamian powiększenia terytoryalne kosztem Turcyi. Zdaje się, że Serbia spełni rosyjskie życzenie, bo król serbski właśnie teraz postanowił wypłacać patryarsze carogrodzkiemu 20 tysięcy franków rocznie, co można uważać za dowód, że Serbia uznaje zwierzchnictwo patryarchy. Być może, że obrany teraz, po zgonie Michała, biskup Innocenty, pojedzie do Konstantynopola, aby od patryarchy otrzymać inwestyturę na stolicę metropolity. Co do Bułgaryi, ma ona otrzymać 12 biskupstw we wschodniej Macedonii i za to poddać się pod władzę patryarchy, który znowu, na mocy układu z Rosyą, będzie posłuszny wskazówkom rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu w kwestyach politycznych i narodowych. Korespondent *Gazety Kolońskiej* z Konstantynopola zapewnia, że Rosya niebawem przerazi Europę notą do Turcyi, bardzo groźną, a dotyczącą stosunków w Macedonii i Starej Serbii — i tak się zacznie szereg „ważnych wypadków“, do których Bułgarya już jest odpowiednio przygotowana. Naturalnie, warto zanotować to wszystko, lubo nie można bezwarunkowo wierzyć tym alarmom, bo w Niemczech, z powodu co rok nowych żądań militarnych, utrzymał się jeszcze zwyczaj zapowiadania wojny na wiosnę.

Potrzeby chwili obecnej.

Piszą nam z Wiednia, 1 marca:

Marzec stał się fatalny Cezarowi i Metternichowi. Baron Gautsch nie ma pretensyi stawać na równi ani z pierwszym, ani z drugim. Ale jeżeli się sprawdzą proroctwa plotkarzy, „idus“ marca grożą mu także katastrofą. Wczoraj plotkarstwo poniedziałkowe zdobyło się na całkowity romans o bliskiem przesileniu gabinetowem. Rano jako „mężowie przyszłości“ pojawili się w łamach tygodników b. minister sprawiedliwości hr. Schoenborn (*Sonn- u Montagszeitung*) i prezes Jaworski (*Montagsrevue*), w południe przybycie hr. Thuna do Wiednia uwagę augurów przesileń gabinetowych zwróciło znowu w inną stronę, dzisiaj już nikt nie wspomina o tych plotkach. Natomiast musimy się liczyć z ważnym faktem. Jest nim przedwczorajsza uchwała konferencyi wspólnych austryackich i węgierskich ministrów, aby delegacye zebrały się pod koniec kwietnia. Ponieważ tegoroczna sesya delegacyi odbywa się w Budapeszcie, a zatem nie mogą równocześnie obradować delegacya i Rada państwa, z owego faktu przedewszystkiem wynika, że wiosenna sesya Izby poselskiej trwać będzie niewiele więcej, jak miesiąc. Wystarczy to w najlepszym razie na zatwierdzenie wydanych podczas wakacyi parlamentu na podstawie § 14-go konstytucyi tymczasowych rozporządzeń w sprawie budżetu, poboru rekrutów i t. d. Gdyby rada ministrów była uchwaliła tylko, że delegacya ma być wybrana na samym wstępie nowej sesyi parlamentarnej, możnaby to tłómaczyć po prostu obawą, że ewentualne ponowne zaburzenia w Izbie poselskiej mogłyby później utrudnić wybór delegatów. Skoro jednak urzędownie zapowiadają z Budapesztu zwołanie delegacyi przed końcem kwietnia, trzeba wnosić, że działały także względy na wielką politykę europejską, które czynią koniecznem przyspieszenie sesyi delegacyjnej. Czy rzeczywiście rząd wspólny zażąda nadzwyczajnych kredytów, jak zapewniają z pewnej strony, dziś jeszcze nie wiadomo. W każdym razie byłoby błędem łudzić się zbytecznie pozornie gładką powierzchnią ogólnej sytuacyi międzynarodowej, która naprawdę od dwóch lat jest ciągle naprężoną i zawikłaną różnemi sprzecznemi prądami, rywalizacyami i roszczeniami, tylko dzięki wielkim wysiłkom dyplomatów sprowadzanemi dotąd pod wspólny mianownik zgody, czyli koncertu europejskiego.

W każdym razie ogólna sytuacya teraźniejsza nie pozwala wcale na to, aby w Austryi oddawać się wyłącznie sportowi przeparcia programów stronniczych. „La logique intime pousse les partis à aller jusqu'au bout de leurs téories“ (wewnętrzna logika rzeczy popycha stronnictwa do tego, że muszą swe teorye rozwijać aż do samego końca) powiedział znakomity dziejopisarz. Ta sama logika w starem Bizancyum popychała frakcye do namiętnych, nawet krwawych sporów o pewne słowa pisma św., gdy już wojska tureckie przypuszczały atak na mury miasta. Zwłaszcza radykalne stronnictwa w tej ślepocie, w tym zupełnym Daltonizmie na niebezpieczeństwa, grożące z zewnątrz, posuwają się do ostateczności, ponieważ, jak zauważył Guizot, „biorąc swą gorączkę za siłę, nigdy nie czują swej słabości“. W takich chwilach przyszłość zależy od wytrawności i cywilnej odwagi stronnictw zachowawczych. Więcej, niż przy otwarciu nowej sesyi parlamentarnej w kwietniu roku 1891 i niż przy utworzeniu koalicyi w listopadzie r. 1893, potrzeba dziś zeszeregowania się wszystkich żywiołów zachowawczych pod sztandarem ogólnych interesów państwa i tronu, choćby z chwilowem odłożeniem na bok programów stronniczych. Sejm salcburski wczoraj, tak samo jak dawniej dolno-rakuzki, uchwalił rezolucyę, domagającą się wprowadzenia niemieckiego języka państwowego, adres sejmu czeskiego żąda przewrotu konstytucyi na korzyść czeskiego prawa historycznego, adres sejmu dalmatyńskiego nawet wyłączenia Dalmacyi z związku krajów austryackich. Tak sprzecznych programów oczywiście niepodobna rozwiązywać w chwili, gdy nawet nie jest jeszcze zabezpieczoną prawidłowa funkcya parlamentu. Żywiołom i stronnictwom w zdrowem znaczeniu wyrazu zachowawczym nie pozostaje więc nic innego, jak zastrzedz uroczyście swe zasady, jak to uczynił sejm lwowski, a zresztą wobec tych sprzecznych i skrajnych dążności i programów oświadczyć „non liquet“ (nie uchodzi) i zabrać się z wielką energią do opatrzenia naglących potrzeb państwowych.

Sytuacya.

Rada państwa — jak donoszą z Wiednia — zwołana ma być około 15 marca. Wczoraj zebrali się w Wiedniu członkowie komisyi parlamentarnej prawicy pp. Abrahamowicz, Jaworski, Wojciech Dzieduszycki i Kramarz. Z niemieckiej partyi katolickiej ludowej miał przybyć dr. Fux, ale nie przybył ze względu na to, że sesya sejmu salcburskiego jeszcze się nie skończyła. Jak donosi jedno z pism wiedeńskich postanowiono wczoraj nie domagać się wyboru tego samego prezydyum, a godność prezydenta Izby oddać jednemu z członków katolickiej partyi ludowej. Zapewne postawioną zostanie kandydatura dra Ebenhocha. Posiedzenie plenarnego komitetu wykonawczego prawicy odbędzie się w poniedziałek.

Z prawdziwą przyjemnością skonstatować wypada, że te wszystkie niewytrawne pisma, które przez kilka dni karmiły publiczność bajkami o tem, że br. Gautsch ma lada dzień dostać dymisyę, i że hr. Thun ma być powołany do złożenia nowego gabinetu, ujrzały za potrzebne same, jakkolwiek żadne z poważnych pism nie czuło się w obowiązku zaprzeczać tym bajkom, odwołać teraz to wszystko co pisały, a dla zamaskowania odwrotu wpadły na taki naiwny koncept, że twierdzą, iż dalsza egzystencya gabinetu br. Gautscha zależy od decyzyi gabinetu węgierskiego co do dalszego przedłużenia prowizoryum ugodowego, tak, jak gdyby br. Gautsch nie był ministrem Jego Cesarskiej Mości, ale jego baronowskiej mości p. Banffy'ego.

Zresztą, pominąwszy już tę okoliczność, także z tego powodu niedorzeczne są wszelkie kombinacye i proroctwa o dymisyi obecnego prezesa gabinetu, że każdy przecież rozumie doskonale, iż trudność obecnego położenia nie tkwi wcale w osobie bar. Gautscha, a zatem i ewentualne ustąpienie jego ani na jotę nie poprawiłoby tego położenia. Zupełnie inaczej stały rzeczy podczas krytycznej fazy z końcem listopada z. r. Wtedy istotnie hr. Badeni, który wytworzył cały chaos w państwie, był przeszkodą jakiejkolwiek sanacyi położenia i dlatego musiał ustąpić, dziś jednak żadne ze stronnictw parlamentarnych nie ma powodu ani nie ufać bar. Gautschowi, ani też uważać go za prawdopodobnego wykonawcę swego programu, wszystkim jest on jednakowo bliskim i jednakowo dalekim, więc też i usunięcie się jego w niczem nie poprawiłoby sytuacyi, a w takich warunkach po cóż Cesarz miałby usuwać Gautscha, który przez te trzy miesiące nie popełnił żadnego nietaktu, a powoływać Thuna, Schönborna lub kogokolwiek innego, skoro ci ludzie nie mogliby robić nic innego jak to co robi Gautsch.

Z sejmów.

Dziś wieczorem zostanie zamknięty Sejm czeski. Wczoraj na dwóch posiedzeniach debatowano nad budżetem, lecz jeszcze nie skończono tej debaty. Podczas wczorajszych rozpraw zabrał głos imieniem szlachty czeskiej ks. Lobkowicz i wykazał całą niedorzeczność rozsiewanych między ludem wiejskim w celach agitacyjnych, bajek, jakoby właściciele większych posiadłości dążyli do przywrócenia pańszczyzny. Niemieccy członkowie czeskiego Wydziału krajowego zatrzymali swe urzędy pomimo, że wszyscy posłowie niemieccy usunęli się od udziału w obradach sejmowych. Zatrzymanie to urzędu członków Wydziału krajowego nastąpi-

---

7)

Kwestya ormiańska

napisał

August Teodorowicz.

(Dokończenie).

Bardzo trafnie nazwał przezacny O. Charmetant, misyonarz apostolski w Paryżu, listę ofiar tureckich „martyrologią“. Wszak większa część ich poległa za wiarę. Ile scen rozrzewniających przedstawiają nam te krwawe wypadki, ile zaparcia się, bohaterstwa, ile siły tych biednych Ormian, którzy woleli stracić wszystko, na śmierć i męki się narazić, niż opuścić sztandar wiary Chrystusowej, zaprzeć się swej świętej religii. Czyż to nie bohaterska odpowiedź pewnej Ormianki, która, gdy ją żołnierze tureccy koniecznie chcieli skłonić do apostazyi, tak rzekła: „Gdyby moje męczarnie miały trwać wieki, gdyby tą męczarnią miało być piekło samo, to wolę raczej to wszystko znieść, aniżeli wyprzeć się religii moich ojców“. Inna znowu w chwili, gdy miała zginąć, takie dała napomnienie swym siostrom, godne zaiste matki Machabejskiej: „Macie moje siostry dzisiaj do wyboru dwie rzeczy: albo zaprzeć się waszej świętej wiary, a przyjąć islam, albo pójść za moim przykładem“ — powiedziawszy to, mając oczy wzniesione do nieba, rzuciła się ze szczytu skały w przepaść *).

Czy w naszych miastach europejskich znalazłoby się tyle dusz bohaterskich, jak w dzikich zakątkach Armenii?...

A ci ludzie, te kobiety, te wsie całe które pod grozą śmierci i mąk zmuszone były przyjąć islam — czy mogą wrócić teraz na łono chrześcijańskiego Kościoła? — Niestety! kto raz w Turcyi stał się w jakibądź sposób wyznawcą koranu, ten wyprzeć się go już nie może — w takim wypadku zostałby natychmiast zamordowany. I to jest jedna z kwestyi, o którą w imieniu sumienia ludzkości powinny się upomnieć mocarstwa, ażeby dozwolono wrócić biednym chrześcijanom do dawnej religii, której ze strachu, pod groźbą, w chwili słabości się wyparli.

Lecz czyż to możebne, zapyta pewnie każdy, aby takie okropności pozostały bezkarne? Czyż to możebne, aby rząd głównych przynajmniej nie pokarał winowajców? O tak! więzienia tureckie, te okropne więzienia, o których nikt prawie nie ma pojęcia, te istne piekła na ziemi są pełne, lecz któż je zapełnił? Czy mordercy? Czy ci którzy dali pierwszy znak do rzezi? Nie! to same ofiary, ich krewni i przyjaciele, to chrześcijanie, którzy uszli przed mordami; to szlachta ormiańska, która ceną złota okupiła życie a teraz musi odpowiadać za przypisywane im zamieszki; to wreszcie biedni wieśniacy, którym pozarzynano bydło, a którzy nie mieli czem zapłacić podatków, bo byli zrujnowani.

Oto ci, którymi są zapchane więzienia; lecz któż ich będzie sądzić? Trybunały składające się z ich przeciwników, z ich zaciętych wrogów, którzy pierwsi dali sygnał do rzezi i pierwsze zaznaczyli ofiary. A któż będzie za świadków, których zdanie tyle rozstrzygające? Świadkami będą muzułmanie, sami muzułmanie, t. j. ci, którzy brali czynny w rzeziach udział. A więc ci więźniowie to — morituri, ich jęki w lochach więziennych zdają się mówić sułtanowi z krwawą ironią: Ave Caesar! tyś wielki, potężny, spokojny.

Czyż więc zostało co Ormian w Armenii? Dzisiaj w tych okolicach dawniej kwitnących, bogatych a obecnie zmienionych w pustynię, na której spotkasz od czasu do czasu jak smutną oazę jakieś miasto w ruinie, lub sterczący spalonego domu komin, w tych okolicach błądzą ludzie straszni, jakieś stworzenia dzikie, półnagie, wychudłe z rysami pokrzywionymi od głodu, mające zaledwo podobieństwo do kształtów ludzkich; wśród ciszy nocnej usłyszysz okropne jakieś wycie, spazmatyczne śmiechy — to biedne Ormianki, które po utracie rodziny, dzieci i czci dostały pomięszania zmysłów i wykrzykują po drogach, bo im się zdaje, że są jeszcze w rękach oprawców; wśród zgliszcz popalonych domów i chat zobaczysz tłumy jakichś okropnych pochylonych małych postaci — to biedne dzieci, sieroty szukają w śmieciach, czemby mogły zaspokoić nieznośne boleści głodowe. Ta reszta Ormian, co pozostała po rzeziach, ginie z dnia na dzień, bo zimno, głód i nędza dokończają bezkarnie dzieła, zaczętego przez morderców.

Więc jakżeż zaradzić złemu, jak przyjść w pomoc tej pozostałej garstce Ormian? Czy dopominać się dla Armenii tureckiej o autonomię i niezależność? Wielu wprawdzie mówiło o utworzeniu nowego, samodzielnego królestwa ormiańskiego Bagratydów lub Lusignanów — lecz dzisiaj zdaje się lepiej o tem nie myśleć. W czasach obecnych wobec rozdzielenia sił w Europie, wobec tego mnóstwa szczepów i religii we wschodnich prowincyach Turcyi, autonomia ormiańska zdaje się być marzeniem, marzeniem tem smutniejszem, że pobudziłoby ono Rosyę do nieufania Ormianom z obawy, by wskrzeszone państwo nie ściągnęło do siebie poddanych Ormian rosyjskich.

Lecz czyż prócz tego niedorzecznego dzisiaj planu nie ma innego środka zaradczego? Owszem i wiele nawet. Europa powinna naprzód wymódz na Turcyi uspokojenie tych zfanatyzowanych żywiołów i zapewnienie, że nigdy się podobne nie powtórzą wypadki. Dalej wprowadzenie konieczne w życie ustaw 61 artykułu traktatu berlińskiego. Ten artykuł to podstawa wszystkiego. Należy więc zapewnić Ormianom przedewszystkiem bezpieczeństwo. Prawda jaki to wyraz pojedynczy, skromny na Zachodzie? Ale na Wschodzie jakżeż ogromnego nabiera on znaczenia. Dalej żądać należy dla nich prawa życia, prawa pracy, zachowania czci ich żon i dzieci, prawa swobodnego wyznawania religii. Oto prawa i przywileje, o które upomnieć się powinna Europa dla Ormian. Czyż są one przesadne, rewolucyjne? To minimum, którego żądać można nie już dla człowieka cywilizowanego, ale dla każdego człowieka. Żądania więc mamy — ale w jaki sposób je osiągnąć? Na tym punkcie nie można żadnych sobie robić iluzyi: historya cała Wschodu wskazuje nam, że są tylko dwa sposoby zapewnienia bezpieczeństwa chrześcijanom w Azyi Mniejszej: interwencya dyplomacyi i dozór mocarstw. Trudno tu zdefiniować warunki działalności pierwszej i czujności drugich. Już sam traktat berliński przewidział to, że jeżeli na Turcyi nie będzie czujne oko Europy spoczywać, to Turcya nie zrobi właściwie nic i skończy się znowu na obietnicach. Trzeba więc wybierać albo między interwencyą dyplomacyi, albo zagładą ostateczną chrześcijan.

Europa powinna całą siłą dążyć do tego, by przecież uszanowano jej słowa, jej podpis, którym zatwierdziła traktat berliński, powinna się starać dla własnego wreszcie spokoju i bezpieczeństwa, by w Turcyi raz już te wszystkie kwestye piekące się ustaliły, by Turcya stała się miejscem możliwem do zamieszkania dla wszystkich, tak dla chrześcijan jak i dla muzułmanów.

Wracając wreszcie przy końcu tej słabej pracy mojej do myśli utworzenia nie dzisiaj, ale kiedyś może państwa ormiańskiego nasuwają mi się mimowoli piękne, głębokiej myśli słowa p. W. Koszczyca z jego dzieła p. t. „Wschód“, w którem w ten wyraża się sposób: „Naród ormiański wpadając w niewolę, nie był narodem moralnie upadłym, lecz tylko wewnętrznie osłabionym; oddając się całkowicie podźwignięciu u siebie dobrobytu i oświaty, zapomniał chwilowo o swej misyi, o swem głównem zadaniu, które nakazywało mu być stróżem zbrojnym u wyłomu ówczesnego cywilizacyi chrześcijańskiej. Nie znaną mu była myśl, zawarta w dwuwierszu naszego wieszcza z Czarnolesia, który daje następującą przestrogę narodom-stróżom pokoju: A jeżeli złotem groźni sąsiadom być chcecie, tem rychlej je u siebie jeszcze mieć będziecie. Spadła więc i na niego kara. Prześliczna i bogata jego stolica Ani poszła w perzynę, a los okrutny mieszkańców i panów królestwa, którzy zgnuśnieli w bogactwach i nie umieli na razie wydobyć męskiego głosu ze swej piersi dla obrony ojczyzny, wycisnął palącą łzę na kartach kronikarza, który te straszne dzieje spisywał. Gruzami atoli państwa nie został przywalony całkiem naród, pozostała wolna jego dusza. Pod skorupą najezdniczych instytucyi żyła ona zawsze w przeczuciu zarania, co jej wrota wielkości napowrót otworzy.

Łagodny, wytrwały, pracowity, a co najważniejsza niezaborczego charakteru, naród ten czuł, że mu napowrót rola strażnicza powrócona zostanie, za nadejściem końca pokuty. W obec tych strasznych burz, które będą musiały rozszaleć pomiędzy ludami środkowej Azyi, gdy godzina postępu i na ich zegarze wybije, państwo ormiańskie, nie tylko będzie wałem zasłaniającym stolicę cywilizacyi, lecz zarazem stanie się ogniwem, łączącym pośrednio dwa światy. Dlatego potrzebna będzie siła materyalna, która z instynktowego początkowo poczucia, przybrała dzisiaj samowiedni wyraz w planach, kreślonych śmiałą ręką prawdziwych patryotów ormiańskich i przyjaciół ludzkości.

---

*) „Finis Armeniae“ par J. Delaporte w „Revue catholique des Revues françaises et étrangères — 20 Octobre 1895.

to skutkiem uchwały wszystkich stronnictw niemieckich, które nie chcą całej administracyi autonomicznej oddawać Czechom.

Wczoraj zamknięto trzy sejmy: salcburski, karyntyjski i bukowiński. Gdy marszałek sejmu salcburskiego zamykał sesyę i wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, krzyknął ktoś na galeryi: „Dajcie nam powszechne prawo głosowania!“ Bukowiński sejm wybrał na wczorajszem ostatniem posiedzeniu deputacyę z 15 członków, która w imieniu kraju złoży Cesarzowi hołd z powodu jubileuszu. Nadto uchwalił Sejm zmienić program nauki w szkołach realnych z niemieckim językiem wykładowym w ten sposób, iż każdy uczeń tych szkół wedle uznania rodziców, będzie się uczył albo rumuńskiego albo ruskiego języka jako przedmiotu obowiązkowego. Nauka języka angielskiego będzie nadobowiązkową.

W sejmie dolno-austryackim przyszło wczoraj do burzliwych scen z następującego powodu: Wydział krajowy zaproponował budowę kolei lokalnej z Kremsu do Guttenbrunnu. Komisya kolejowa jednak, w której referentem tej sprawy był p. Schneider, postanowiła 6 głosami przeciw 5 nie rozpoczynać jeszcze w tym roku budowy tej kolei, lecz polecić Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził rokowania ze stronami interesowanemi i złożył je po ponownem rozpatrzeniu pewnych ofiar na ten cel. Debata nad tą sprawą rozpoczęła się na onegdajszem wieczornem posiedzeniu, ponieważ jednak pora była już bardzo spóźniona, przeto marszałek zamknął posiedzenie przed ukończeniem tej debaty. Żyrytowało to połączoną opozycyę, która w uchwale komisyi kolejowej upatruje zemstę frakcyi Luegera na mieszkańcach kremskiego okręgu wyborczego za to, że nie wybrali Verganiego. Na wczorajszem posiedzeniu zaprotestował więc imieniem opozycyi ks. Karol Auersperg przeciw przerwaniu na onegdajszem posiedzeniu debaty nad tą sprawą i nazwał postępowanie marszałka stronniczem. Na to rzekł p. Gregorig ks. Auerspergowi, że wytaczając takie zarzuty przeciw marszałkowi, postępuje jak socyalista. Wyraz „socyalista“ podchwycili inni antysemici i nazywali ks. Auersperga socyalistą. Profesor Philipovich z frakcyi t. zw. polityków socyalnych chciał poprzeć protest ks. Auersperga, ale antysemici nie dali mu mówić, wołając: „Precz z profesorami! Za drzwi z nimi!“ Hałas wzmógł się, gdy p. Philipovich nazwał marszałka lokajem większości i gdy drugi profesor, dr. Benedikt, również z frakcyi polityków socyalnych wmięszał się do dyskusyi. Wtedy przez kilka minut wołano bez przerwy: „Precz z żydami! Precz z profesorami! Za drzwi z socyalistami!“

Gdy się uciszyło, odczytał marszałek list p. Schneidra, referenta tej sprawy, w którym on zawiadamia, że z powodu ważnej sprawy wyjechał do Petersburga i dlatego prosi o odroczenie rozpoczętej onegdaj debaty aż do jego powrotu. Opozycya nazwała wyjazd wymówką i zmusiła marszałka do zarządzenia przerwy, podczas której miała się zebrać komisya kolejowa i wybrać innego referenta. Antysemici zdekompletowali jednak komisyę. Gdy otwarto na nowo posiedzenie, poczęła opozycya miotać antysemitom grube obelgi. Odgrażano sobie wzajemnie pięściami. P. Philipovich postawił nagły wniosek żądający bezzwłocznego uchwalenia budowy tej kolei. Podczas dyskusyi nad nagłością tego wniosku, zjawił się w sali p. Schneider, wszedł na trybunę referenta, zaprotestował przeciw załatwieniu tej sprawy w jego nieobecności i wymyślał liberałom i narodowcom. Wśród ogromnej wrzawy zarządzono głosowanie i odrzucono nagłość wniosku p. Philipovicha 34 głosami przeciw 32.

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent *Nowej Reformy* nie lubi Unii konserwatywnej, więc z przyczyn znanych ją nie wspomina. Musi jednak przyznać, że organizacya jej nie przedstawia nic zgoła rażącego lub zasługującego na krytykę i pisze:

Posłowie konserwatywni tworzą trzy kluby: krakowski, autonomiczny i rolniczy. Najliczniejszy autonomiczny, składający się z przeszło 40 członków, posiada przewodnika w osobie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego; należą tu między innymi pp. Jaworski, Abrahamowicz i Biliński. Klub krakowski zostaje pod przewodnictwem ces. ministra Dunajewskiego, a prezesem jest St. Tarnowski, który też zwykle daje dyrektywę, jak głosować należy. Dzieje się to wtedy, gdy Dunajewski nie jest obecnym, dzieje się to jednak i w chwilach, gdy Dunajewski zjawi się na posiedzeniu. Hr. Tarnowski jest to kapelmistrzem, a w takt jego batuty grają dwaj Potoccy, dwaj Badeniowie, dwaj [illegible], ostatni Jędrzejowicze, Jordan, Zoll i eks-minister Madeyski, jeśli wogóle przybędzie na posiedzenie; tu też cały szereg posłów, co to są tylko „od głosowania“. Najmniejszy, bo tylko z 14 członków złożony klub rolniczy, ma prezesa w osobie hr. Stadnickiego, którego zastępuje dr. Czaykowski, wicemarszałek powiatu przemyskiego. Na zawsze te 3 kluby tworzą zwartą większość Izby, występują solidarnie i obalają wnioski innych stronnictw Izby. Większość tę tworzy 43 posłów z większej własności, 33 z mniejszej własności, a 7 delegatów z miast i Izb handlowych.

Z powodu świeżo odbytych soborów dyecezyalnych, na których ogłoszono i wprowadzono w życie dekreta Synodu prowincyonalnego lwowskiego z r. 1891, które dotąd trzymane były w tajemnicy, zastanawia się *Gazeta Kościelna* nad znaczeniem tego dzieła tak dla samej Cerkwi ruskiej, jak i dla całego powszechnego Kościoła, tudzież zaznacza, że fakt zebrania się Synodu zawdzięczać należy zabiegom ks. kardynała Sembratowicza i pisze dalej tak:

Najbliższy impuls do zwołania Synodu dało utworzenie nowego biskupstwa w Stanisławowie, a z niem możność odbycia się Synodu w minimalnej choćby, wymaganej do takiego zebrania, liczbie uczestniczących biskupów. Potrzeba wzajemnego porozumienia się i skonsolidowania w celu zgodnej działalności dawała się odczuwać od dawna i już mówiono o Synodzie, zanim jeszcze powstało biskupstwo w Stanisławowie. Przyczyniło się także do zebrania się jego i nowo rozbudzone za Pontyfikatu Ojca św. Leona XIII w całym świecie katolickim gorętsze życie religijne, w obec czego i Ruś katolicka nie chciała być ostatnią. Wreszcie i to może przysposobiło Synod, iż na Wschodzie poczęły się ukazywać pewne „signa temporis“, po których jakby wiatr inny, [illegible] do katolicyzmu, owszem, począł się odzywać [illegible] w obec świata [illegible] słowa Urbana VIII: „O mei Rutheni!“, i orędziła, że czas już najwyższy otrząsnąć się z letargu i zebrać w sobie siły, by stanąć w pełnym rynsztunku, gdy przyjdzie chwila czynu.

Mimo tych jednak powodów, zaprzeczyć się nie da, że Synod Lwowski 1891 r. zawdzięczać ma powstanie swe zabiegom Najprzewiel. JE. kardynała Sembratowicza. Śmiało rzec można, że jest to wyłącznie Jego własne dzieło: On je stworzył, On przemyśliwał nad niem od czasu wstąpienia swego na metropolię, On włożył w nie znaczną część swego życia i mienia, On mimo licznych trudności przyprowadził je do szczęśliwego końca. Dzieło to stało się Jego najulubieńszem zajęciem, celem Jego życia, osłodą i pokrzepieniem w śmiertelnych zapasach z ciężką chorobą. Za nie też On otrzymał nie tylko zaszczytne uznanie od Ojca św. i tak wysokie odznaczenie, lecz i po dziś dzień otrzymuje liczne gratulacye od kardynałów, od innych biskupów tej monarchii i z różnych stron słowiańszczyzny.

List do Redakcyi.

(W sprawie kolei Lwów - Sambor - Stare miasto - Węgry).

Czytając spory o to, czy trasa kolejowa Lwów-Sambor-Staremiasto-Węgry, ma być prowadzona przez Turkę, czy przez Wołosate, nabrałem ochoty wypowiedzenia mojego zdania w tej sprawie. Otóż zdaje mi się, że jeżeli rząd chce wybudować tę kolej, ze względów strategicznych, to ona powinna być prowadzoną z Sambora na Podbuż, Smolne, Zdzianę, Turze, Issaję, w dolinę rzeki Stryja do Turki-Użoka, a następnie złączoną z węgierską koleją w Berezna Ungwar. Trasa ta byłaby o 15 klm. krótszą od zamierzonej i nieprzedstawiałaby żadnych technicznych trudności, a zatem byłaby też tańszą o kilka milionów reńskich. Gdyby zaś była prowadzoną przez Staremiasto i biegła prze dolinę Dniestru musianoby zbudować coś dziewięć większych mostów o czterech przęsłach, musianoby wkopywać się w wysokie góry i brzegi ich dobrze ubezpieczać, a także corocznie na konserwacyę tych brzegów wielkie sumy wydawać. Nadmienić też muszę, że okolica ta jest bardzo uboga, lasów większych nie posiada wcale, więc też i kolej nie mogłaby się przyczynić do podniesienia przemysłu.

Jeżeli rząd, budując omawianą kolej, ma na myśli cele handlowe, to również nie widzę przyczyny, dlaczego mianoby ją prowadzić na Wołosate. Wprawdzie są tam jeszcze olbrzymie, iście dziewicze lasy, (przeważnie bukowe) ale te w przeciągu 20 do 30 lat zostałyby wyrębane i wywiezione — na nowe trzebaby czekać ze 150 lat, a tymczasem okoliczna ludność i tak już bardzo uboga musiałaby przez szereg lat opłacać dotkliwe podatki, dla czyjegoś widzimisię. Niechaj ci panowie, którzy chcą się okazać filantropami i przeznaczają 200.000 złr. na wspomnianą kolej, dadzą te pieniądze na przedłużenie linii Łupków, Cisna, Kalnica, Smerek, Wetlina, Berehy do Ustrzyk górnych, to się prawdziwie krajowi przysłużą.

Trzeba też wiedzieć, że jakkolwiek w budżecie austryackim wydatki równoważą się z dochodem, to przecież prasa podatkowa ciśnie naród bardzo i biednemu ludowi zabiera ostatni, ciężko zapracowany grosz. O nędzy naszego ludu może tylko ten wiedzieć, kto mu się zbliska przygląda. Sam byłem raz świadkiem, jak dzieci otoczyły ojca, który przyniósł topkę soli, (nie widzianą w chałupie od kilku tygodni) i szczypały ją, i lizały, jak specyały największe.

Otóż niechże Koło polskie w Radzie państwa wystąpi energicznie i nie pozwoli marnować grosza publicznego jak to miało miejsce przy budowie kolei Łupkowskiej, której roboty prowadzone były lekkomyślnie, bez oglądania się na przyszłość. Dość przypomnieć tylko, że musiano wskutek nierozwagi stawiać aż dwa dworce w Chyrowie z kosztownemi nasypami, w Zagórzu plantowano górę i stawiano warsztaty, które dziś bezużytecznie stoją, w Łupkowie przekopano tunel, który kosztował kilka milionów reńskich i życie kilkuset ludzi. Wszystko to stało się dlatego, że przy robieniu planów nie myślano o jutrze. Otóż trzebaby się teraz dobrze zastanowić, zanim się rozpocznie nową linię, aby nie zbudowano jej „po ukazie“, jak zbudowaną została kolej, łącząca Petersburg z Moskwą, której plan wytknął inżynierom Mikołaj I. w ten sposób, że przesunął palcem po prostej linii w kierunku prostym od Petersburga do Moskwy. Inżynierowie nie chcąc pójść na Sybir, trzymali się literalnie rozkazu i dlatego omijali wielkie miasta, siedziby handlu i przemysłu, przekopywali niepotrzebnie ogromne góry i przezwyciężali wszelkie inne trudności, byle prostą linię wyciągnąć.

Niechże zatem delegacya nasza zajmie w sprawie mającej budować się kolei stanowisko bezstronnego sędziego i niech ma dobro ogółu, a nie dobro jednostki na oku.

Sambor 26 lutego 1898. *F. S.*

W sprawie kobiet.

„Czytelnia katolicka“ lwowska nie miała jeszcze nigdy w salonach swoich tylu gości, co wczoraj, i nigdy też jeszcze nie wyczekiwano z taką niecierpliwością i z takiem zaciekawieniem rozpoczęcia pogadanki. Stało się to z powodu referatu p. Mieczysława Baranowskiego „O nowoczesnych dążnościach kobiet“ wygłoszonego w „Czytelni katolickiej“ dnia 18 stycznia b. r. i przeprowadzonej nad nim dyskusyi, które razem rozmaicie były komentowane w gronach żeńskiej inteligencyi naszego grodu. Aby więc mylne mniemania odeprzeć, „Czytelnia“ urządziła wczoraj jeszcze jedną pogadankę w tej sprawie, na którą przybył liczny zastęp pań, a panów było dwa razy tyle.

Pogadankę zagaił prezes „Czytelni“ prof. Thullie i objaśnił powód wznowienia dyskusyi o sprawie kobiecej, poczem oświadczył, co następuje: „Ponieważ niektóre panie czuły się dotkniętemi artykułem *Ruchu katolickiego* z dnia 25 lutego b. r., zatytułowanym „Nowoczesne dążności kobiet“ i dały wyraz przypuszczeniu, iż artykuł ten pochodzi od zarządu „Czytelni katolickiej“, przeto oświadczam, że zarząd „Czytelni katolickiej“ artykułu takiego wspomnianemu dziennikowi ani nie dostarczył ani o jego napisanie się nie starał“.

Następnie zabrał głos p. Mieczysław Baranowski. Sprostował on na wstępie, iż w referacie swym, mówiąc o studentkach uniwersyteckich biorących udział w biesiadach kawiarnianych i piwiarnianych pospołu z ich męskimi kolegami, nie odnosił tej charakterystyki do stosunków lwowskich, gdyż u nas znaną jest pod tym względem godność niewieścia i tak; słowa te odnosiły się do pań z uniwersytetu w Moskwie i uniwersytetów w Szwajcaryi. Po tem sprostowaniu mówca streścił jeszcze raz swój dawny referat, aby zaznajomić z nim obecne na zebraniu panie, poczem zabrała głos pani Iza Rzepecka.

Zapatrywania jej streścić się dadzą w następujących kilku słowach: mężczyźni określają sprawę kobiecą bardzo ciasno, biorą się do rzeczy zupełnie za późno, rozprawiają o fakcie dokonanym, w ramach tego, co ministerstwo oświaty już postanowiło; gimnazyów jak szkoda dla kobiet, tak samo szkoda ich dla mężczyzn; w szkołach dzisiejszych pedagogowie wytykają w dosadny sposób dziatwie ze sfer najniższych jej pochodzenie i ubóstwo; kobiety absolutnie powinny korzystać z wszelkich praw konstytucyjnych na równi z mężczyznami, bo to nawet spotęgowałoby harmonię małżeńską; już dzisiaj jest wiele kobiet, które bez ujmy dla obowiązków rodzinnych, powinnyby mieć swobodę w działalności politycznej, a temi kobietami są te, które już wychowały swoje dzieci i są dziś — świekrami i babkami.

P. Thullie stanął w obronie „Czytelni katolickiej“, której p. Rzepecka zarzuciła, że było po prostu niewłaściwem mówić o kwestyi kobiecej, bez współudziału kobiet. P. Thullie wyjaśnił, że „Czytelnia“ jako stowarzyszenie wyłącznie męskie z zasady urządza pogadanki dla mężczyzn, a tylko dla wyprowadzenia interesowanych pań z błędnego mniemania o toczących się w „Czytelni“ rozprawach, od zasady tej na wczoraj odstąpiła i zaprosiła także panie. Następnie zbijał mówca energicznie wywody pani Rzepeckiej o kwestyi kobiecej, o rzekomej trwodze mężczyzn przed konkurencyą kobiet we wszelkich dziedzinach pracy i przedstawił barwnie taką „rodzinę przyszłości“, w której mąż agituje za jednym kandydatem poselskim, a żona zwalcza męża, jako zwolenniczka innego kandydata.

Ks. Gnatowski powtórzył mniej więcej zapatrywania swe, wynurzone na pogadance poprzedniej, kładąc nacisk na to, iż nie byłoby wskazanem zamykać kobietom drogi do wyższego wykształcenia, bo czem zapory z jednej strony silniejsze, tem natarczywiej druga strona przy pragnieniach swoich obstaje. Co do zupełnego zrównania kobiet z mężczyznami na polu politycznem i społecznem, to zdaniem mówcy zrównanie takie nie byłoby korzystne już z tego względu, że kobiety, jako żyjące więcej sercem, byłyby skazane jeszcze bardziej niż dziś na posłuszeństwo nerwom, które w szerokiem życiu politycznem wielką odgrywają rolę. Ksiądz prałat w podniosłych słowach apeluje więc do kobiet, by chroniąc się przed wszelkiemi nowoczesnemi mamidłami, stały nadal na straży ogniska rodzinnego, szczepiły zawsze i wszędzie pierwiastek ładu, wiary i cnoty, niechaj będą zawsze aniołem stróżem rodziny, niechaj we wspomnieniach swoich myślą o matce, a nie o „obywatelce-wyborczyni“, niechaj wreszcie droga życia, pokierowana całem mnóstwem sztucznie krzewionych pojęć, pozostanie bodaj u kobiet prostą i pewną, a drogowskazem na niej Bóg i rodzina.

Ks. Malarski najuroczyściej imieniem katechetów i pedagogów całego miasta i całego kraju zaprotestował, jakoby w szkołach czyniono różnicę między dziatwą zamożną a ubogą, dobrze urodzoną a pochodzącą ze sfer najniższych. Następnie ku wielkiej konsternacyi słuchaczek, podniósł mówca, że gdy pisma katolickie dały o poprzedniej pogadance sprawozdania objektywne, jakkolwiek były one może przykre dla emancypantek, to prasa radykalno-socyalistyczna i żydowska wydała okrzyk oburzenia na „Czytelnię“, w najbezwstydniejszy sposób wyraziła się o uczestnikach pogadanki, a kobiety wzięła w swą obronę. Nasuwa się więc mówcy pytanie: czyż ruch kobiecy miałby być na rękę radykałom, socyalistom i żydom? Dalej sądzi mówca, że ruch ten importowany z zagranicy, u nas nie nadaje się w swojej pierwotnej formie; jest on jak suknia bardzo szeroka, która narzucona na korpus pierwszego lepszego człowieka, krępuje jego ruchy i jest mu dlatego nieznośną. Anglia, gdzie ruch kobiecy wziął swój początek, posiada olbrzymie zastępy kobiet, poświęcających się akcyi dobroczynnej. U nas na tem polu jeszcze bardzo wiele jest miejsca dla pracownic, byłby zatem bardzo pożądany ruch kobiecy w tym kierunku. Przed oświatą nikt w naszem społeczeństwie nie usiłuje zamykać kobietom wrót, bo wiemy i rozumiemy to dobrze, że oświata jest dla wszystkich, ale przy jej pomocy należy wszystkim tak postępować, jak religijne przekonania i tradycya narodowa wskazują.

P. Przygodzki przemawiał na temat zwalczania wyzysku pracy kobiecej i wykazał, że kierowniczki ruchu kobiecego nic w tej tak ważnej gałęzi nie czynią. Pewna socyalistka lwowska o wiele pod tym względem jest zapobiegliwszą, aniżeli te panie, które pragną zrównania wszelkich praw z mężczyznami. Doradzał im więc, aby zainteresowały się bliżej dolą robotnic fabrycznych, wyrobnic, sług itd., przyłożyły swą rękę do prowadzonej w stowarzyszeniu „Jedność“ opieki nad temi prawdziwemi ofiarami wyzysku, a skutek zabiegów tych osób, które pragną podźwignąć kobietę z upośledzenia, rychło się okaże i zachęci drugich do współpracy.

Ponieważ do głosu zapisało się jeszcze kilku panów, a z reprezentantek świata żeńskiego panna Machczyńska, przeto p. prezes odroczył po godzinie 10-tej wieczór dalszą dyskusyę do następnego wtorku.

Kronika teatralna.

Nowa sztuka Zalewskiego w polskiej poezyi dramatycznej jest pierwszorzędnem zjawiskiem. Wyrósłszy na gruncie francuskiej szkoły dramaturgów, uprawiających „dramat z tezą“, umiał Zalewski jednakże zachować oryginalność w pomysłach, wynajdywać nowe punkty widzenia dla znanych skądinąd konfliktów, słowem pomimo pokrewieństwa sposobów i tematów, umiał pozostać sobą samym. Wszystko to bardziej jeszcze niż do dawniejszych jego utworów, stosuje się do najnowszego, do czteroaktowej sztuki „Ogniwa“, granej tymi dniami po raz pierwszy z wielkiem powodzeniem w warszawskim Teatrze Rozmaitości, a o której krótką notatkę zamieściliśmy przed paru dniami. Dziś czytelnikom podajemy dokładną treść tego, niepośledniej wartości utworu.

Uczony profesor, bakteryolog, Andrzej Kroński, licząc z górą lat czterdzieści, ożenił się z młodziutką siedemnastoletnią Walentyną, w której nie ukochał duszy, lecz tylko ładne ciało. Rodzice tak postanowili — związek przyszedł bez wzajemnego przekonania do skutku. Po paru latach wrażliwość zmysłowa na piękno stępiała, profesor zamknął się w swojej pracowni, mozoląc się nad odkryciem jakiegoś naukowego faktu. Żona musiała żyć sama, bawić się sama, myśleć sama, czuć sama. Dokoła siebie widziała straszną pustkę. W miejscu kąpielowem, w Galicyi poznała człowieka, który ubóstwiał ją. Rzuciła się w odmęt szału wszystkiemi niezaspokojonemi żądzami zmysłów i wszystkiemi szlachetnemi egzaltacyami serca. Po raz pierwszy pokochała całą żywiołową siłą nieobudzonego dotąd uczucia. Nie był to flirt, nie była demoniczna ekstaza zmysłów, było całe, jasne, wielkie uczucie, a w tych warunkach było — nieszczęście. Do męża nie wróciła. Andrzej — hodujący w buljonach swe bacylusy — przyjął tę katastrofę obojętnie. W życiu jego struna uczucia widocznie skazaną była od początku na wieczystą niemotę. Katastrofa dotknęła go wszakże jako: wstyd w oczach świata i jako hańba, spadająca na dziecko. Walentyna zostawiła bowiem w domu dziesięcioletniego syna, którego kocha również taki nawet, jak Andrzej, egoista. Aby oszczędzić synowi w przyszłości piorunującego wrażenia, które czarnym całunem padłoby na całe jego życie, Andrzej zmyśla, iż żona jego dostała pomięszania zmysłów i wyjechała leczyć się do zakładu obłąkanych w Szwajcaryi. Lżej będzie Stefanowi być synem waryatki, niż występnej. W tej występnej wszakże przemogło macierzyństwo: po roku zrywa z kochankiem i wraca do — syna. Andrzej zgadza się na otwarcie domu pokutnicy, jednakże stawia jej warunek okropny, który Walentyna przyjmuje przez miłość bezbrzeżną dla dziecka: musi ona wobec syna i wobec świata utrzymać fikcyę, że rok ów fatalny spędziła w domu obłąkanych. Taki jest prolog dramatu.

Aż po siedemnastu latach wchodzimy powtórnie do domu Krońskich. Stefan wyrósł na młodzieńca: ojciec kształcił w nim umysł, matka serce. Kształcili go każde z osobna, każde w swoim kierunku: rezultat wypadł, pomimo nawet ciężkiej, rozstrajającej atmosfery domowej, świetnie. Stefan wyrobił się na człowieka poważnego, jest młodym, obiecującym uczonym. Bada logarytmy i „mgławice Wenery“, napisał o nich nawet mądrą książkę. Obok tego, dzięki etycznemu wpływowi pokutującej matki — urobił sobie charakter prawy i serce nieskażone. Oto za cztery dni ma pojąć za żonę śliczną, lubą dzieweczkę: pannę Cecylię Chromięcką. Początek drugiego aktu rozbrzmiewa „pieśnią nad pieśniami“ tej czystej, wiosennej miłości dwojga rozkwitających zarannie istot.

Ten nastrój szczerej poezyi udzielił się i następującej zaraz scenie pomiędzy matką a synem, która przygotowywa burzę, jaka niebawem się wywiąże. Ostatni to wieczór, w którym matka swobodnie nacieszyć się może jedynakiem, zanim powierzy go obcej istocie. — a i w takiej chwili ileż boleści ów najdroższy syn jej zadaje swojemi uniesieniami dla „najlepszej, najszlachetniejszej z matek“, którą za wzór niedościgniony pragnie na życie całe postawić swej narzeczonej. Wreszcie ojciec i syn odchodzą — ojca pragną uczcić bankietem za dokonane szczęśliwie ważne odkrycie naukowe, synowi towarzysze wyprawiają pożegnanie kawalerskie. Walentyna będzie, czuwając, czekała na powrót syna. Usiadła do fortepianu — uderza parę akordów. Jakież to szczęście módz matkę swą postawić za wzór niedościgniony kobiecie, którą się kocha. Tak syn przed chwilą powiedział — ręka opada jej bezwładnie na klawisze. Zasłona opuszcza się zwolna nad tym przejmującym obrazem.

Akt trzeci rozstrzyga sytuacyę, która przez lat siedemnaście dławiła Walentynę. W gabinecie séparé najmodniejszej restauracyi miejskiej młody adwokat i przyjemny donżuan, Wacław Pobóg, najserdeczniejszy druh całej młodości Stefana, wyprawia dlań w gronie kilku najbliższych mu przyjaciół kolacyjkę — na pożegnanie kawalerstwa. Do grona sześciu wesołych chłopaków przybywa w ostatniej chwili indywiduum zagadkowe dla wszystkich na scenie i za sceną. Jestto młody szlachcic galicyjski, niezgrabny ciemięga, figura, którą Zalewski krzywdę nam wyrządził, przeciwstawiając ją jako Galicyanina młodzieży warszawskiej, ale która urozmaica wybornie towarzystwo dość szablonowe, które zgromadziło się na gwarliwą kolacyjkę.

Tryska więc szampan, humor się pieni, potoczyły się wesołe toasty i mówki, uczestniczy w nich coraz żarliwiej pod wpływem kieliszka galicyjski niedźwiadek. Rozmarzony winem wpada w ton coraz rzewniejszy. Przypomina sobie swą biedną matkę, którą zdradził mąż, porzuciwszy ją dla jakiejś warszawianki. Poznał ją w kąpielach, zakochał się w niej, pojechali daleko w świat, aby pić pełnymi hausty z czary rozkoszy. Po roku wrócił zżarty na duszy i ciele, nieszczęśliwy, złamany, rozbity.,. Po dwóch latach umarł. Ona porzuciła go, gdyż zapragnęła powrócić do swego dziecka w Warszawie, do małego Stefanka. Jest temu lat siedemnaście, nazywa się Walentyna. Podżegnany przez „podciętych“ biesiadników, wszystko to opowiada „podcięty“ Artur. Słucha go z coraz żywszem zajęciem pijany również Stefan. Nagle w głowie tegoż, winem oszołomionej, budzą się wątpliwości, nasuwają porównania. Stefan, Walentyna, daty te same, list pożegnalny do kochanka, w którym opowiada powrót do domu mężowskiego za cenę zgodzenia się na rolę waryatki — wszystko to oświetla nagle, jak błyskawica piorunowa, nieszczęście, które zasłonięto aż dotąd sztucznie przed Stefanem, a które jednak prawdopodobnie jest jego nieszczęściem. Rzuca się, jak lew raniony, na galicyjskiego niedźwiadka, który list ów Walentyny do swego ojca nosi — na domiar złego — zawsze przy sobie w kieszeni. List! pokaż list! — woła Stefan na wpół oszalały pod wrażeniem przeczuwanego odkrycia, na wpół jeszcze pijany winem. W tej chwili najwyższego dramatycznego naprężenia wchodzi do gabinetu ojciec Stefana, na którego cześć koledzy zawodowi wydawali bankiet w sąsiedniej sali. Wchodzi, aby zabrać syna do domu. Staje w obliczu tragedyi — ratuje o tyle rozpaczliwą sytuacyę, iż sam odbiera od Kręporzeckiego ów list i śpieszy do żony, aby uprzedzić ją o katastrofie.

Akt czwarty rozwiązuje cichą tragedyę lat siedemnastu nawalnicą piorunową. Kroński zastaje Walentynę, czuwającą jeszcze przy tymże samym fortepianie, aby doczekać się syna. Nie ma chwili do stracenia — powiada jej wszystko, co zaszło. Męczeństwo całego życia tej kobiety poszło na marne! Widocznie są grzechy, których żadna pokuta na ziemi nie zmaże, które mażą się tylko ofiarą życia. Walentyna odchodzi przygotować się do tej ofiary. Tymczasem towarzysze przyprowadzili Stefana. Ojciec usiłuje ukołysać ból jego zdawkowemi frazesami, na które zdobyć się może suchy jego egoizm. Naturalnie, że w takiej rozprawie nierównej dialektyka bólu zwycięża. Stefan jest zrozpaczony. Wchodzi Walentyna.

Spotkanie matki z synem jest torturą dla obojga. Walentyna spełniła już ofiarę, dlatego wchodzi spokojna. Trupia bladość spadła ponurym całunem na twarz jej, jakieś czarne smugi, których pochodzenie lekarz tylko odgadnie, żłobią się po niej, oko ma jakiś blask szklisty, który nie z życia wytryska. Syn usiłuje być powściągliwym i delikatnym wobec ubóstwianej dotąd matki. Ona prosi tylko, aby przez grzech jednej kobiety, choćby nią była matka, nie zwątpił o cnocie i czystości innych kobiet, aby poprzysiągł jej, że ożeni się z Cecylią, aby wreszcie przeczytał ów list jej, w którym żegnała kochanka. Stefan czyta go — list pełen wzniosłej rezygnacyi, pełen macierzyńskiego uniesienia. Stefan przebaczył już wszystko, już pada do nóg męczennicy, ale — z nią dzieje się coś strasznego, dreszcz konwulsyjny wykręca jej rysy, kilka mgnień jeszcze, z piersi wydziera się chrzęst konania — umarła. Obecny doktór objaśnia rzecz krótko — wypiła truciznę...

Z izby sądowej.

(Wstrętny małżonek).

Wiedeń 27 lutego. Senzacyjna rozprawa toczyła się tymi dniami w sądzie obwodowym w Korneuburgu. Przed przysięgłymi stawała Marya de Kodolicz, oskarżona o zabicie kochanki swego męża, Aurelii de Gregorowicz, przez oblanie jej witryolem. Czyn ten rozpaczliwy, do którego oskarżona w zupełności się przyznała, zrozumiałym się staje, skoro dowiadujemy się, co Marya Kodolicz w pożyciu z mężem swym Eugeniuszem Kodoliczem, wycierpiała. Pan ten nietylko kochankę swą jawnie do domu wprowadził, ale nadto czynił, co mógł, ażeby prawowitą małżonkę upokorzyć wobec znienawidzonej rywalki.

Wprost nie do uwierzenia, co za rzeczy się tam działy. Żona musiała spać na podłodze, podczas gdy kochanka leżała w jej łóżku. Mąż i kochanka czynnie znieważali nieszczęśliwą; dzieci musiały kpić z własnej matki i wypierać się jej, a kochanka jej groziła, że skoro tylko dozna od niej czegoś nieprzyjemnego, to zemści się na dzieciach, które jej oddał bezprzykładny ten ojciec. Gdy żona razu pewnego obejmowała jego kolana, błagając, aby pozwolił jej zobaczyć dzieci, odpowiedział: „Dzieci jeszcze na ciebie naplują“.

W uwzględnieniu tego stanu rzeczy, trybunał postawił przysięgłym obok pytania głównego co do zbrodni zabójstwa, pytanie dodatkowe, czy czyn spełniony był w stanie niepoczytalności. Sędziowie przysięgli jednogłośnie potwierdzili niepoczytalność podsądnej w chwili spełnienia czynu, w skutek czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Co najdziwniejsza w tej sprawie, to to, że pani Kodolicz ma zamiar wrócić do swego męża, który skłonnym jest, przyjąć ją napowrót do siebie. Prokurator o tym zamiarze jej wiedział już podczas rozprawy, a po ogłoszeniu wyroku uwalniającego, oświadczył, że rad jest, iż z mocy ustawy nic już jej szczęściu małżeńskiemu nie stoi na przeszkodzie, jednakże nie może zataić wątpliwości, ażali będzie mogła po tem, co zaszło, znaleźć jeszcze to szczęście w pożyciu z panem Kodoliczem. — Prawdopodobnie i czytelnicy podzielą to zdanie prokuratora.

Kronika.

Lwów 2 marca.

Sankcyę cesarską otrzymała ustawa, przyznająca gminie miasta Śniatyna do r. 1910 pobierać dodatki do podatków od piwa i wódki.

Stan zdrowia arcyksiężnej Stefanii, chorej na zapalenie płuc, jest wciąż jeszcze bardzo niepomyślny.

Wiadomości urzędowe. Adjunkci technicznej kontroli skarbowej: Piotr Steinkeller i Józef Tuleja mianowani kontrolorami, a asystent Andrzej Lniski adjunktem. Oficyał rachunkowy Edmund Kienzler mianowany kontrolorem ekonomatu krajowej dyrekcyi skarbu. — P. Waleryan Klecki otrzymał *veniam legendi* jako profesor specyalnej nauki o chowie bydła na uniwersytecie w Krakowie. — Wyższy sąd krajowy we Lwowie zamianował: oficyała Władysława Wojciechowskiego rewidentem rachunkowym, asystentów Zygmunta Kostkę i Kajetana Biegańskiego oficyałami rachunkowymi, Zygmunta Dienera, asystenta Dyrekcyi skarbu, tudzież praktykantów wyższego sądu Platona Mierczuka i Bolesława Krokowskiego, wreszcie kalkulanta Mirona Rudawskiego asystentami rachunkowymi, w końcu Włodzimierza Bobownika, praktykanta Dyrekcyi skarbu, Zygmunta Hossmana i Józefa Złotenko praktykantami rachunkowymi wyższego sądu krajowego we Lwowie.

U baronostwa Spesshardtów w konsulacie niemieckim we Lwowie odbył się w poniedziałek raut muzyczny, na którym byli obecni wszyscy nasi dygnitarze rządowi i autonomiczni. Po kolacyi pani Spesshardtowa odegrała na fortepianie przy współudziale pp Sladka i Wolfsthala trio Schumana i trio Bramsa. Goście byli zachwyceni przepiękną grą pani domu i znakomitych naszych muzyków.

Wybór uzupełniający. W poniedziałek odbył się w Białej wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy Galicyi z kuryi miejskiej, w miejsce dr. Jana Rosnera, który mandat złożył. Głosowało 232 wyborców. Posłem wybrany jednogłośnie dyrektor Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie dr. Wilhelm Binder.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu krajowego w Czerniowcach na posadę radzcy sądowego w VII kl. rangi. Termin do 20 bm. — Wydział powiatowy w Przemyślanach na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Świrzu. Pobory 840 zł. Termin do 1 maja. — Sąd powiatowy w Rozwadowie przyjmie natychmiast pisarza sądowego z płacą 30 zł. miesięcznie. — Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze miernictwa (geodezyi I i II). Płaca 600 zł. Termin do 1 kwietnia.

Towarzystwa pedagogicznego oddział lwowski zwołał na najbliższą niedzielę swe doroczne walne zgromadzenie. Ze względu, że niedziela ta poświęconą jest uczczeniu jubileuszu Ojca św., sądzimy, że byłoby zupełnie odpowiedniem odłożyć zgromadzenie tego Towarzystwa na inny dzień, a ze względu na spoczynek niedzielny — na dzień powszedni.

Zajście w szkole czernichowskiej. Siedmnastoletni uczeń szkoły rolniczej w Czernichowie, niejaki T., zasłaniając się sfałszowanym telegramem swego ojca, wyjechał do domu „na ostatki“ bez pozwolenia, a nawet wbrew zakazowi dyrektora i przez cztery dni nie uczęszczał na wykłady. Na odbytej konferencyi relegowano go za karę do końca roku szkolnego. T. w towarzystwie swego na-

[illegible]uczyciela, pełniącego obowiązki guwernera w domu [illegible]rektora zakładu, udał się do kancelaryi dyrektora i żądał wydania świadectw i zwrotu pieniędzy za opłatę szkolną. Dyrektor oświadczył, że świadectwo odeszle ojcu i odmówił żądaniu zwrotu pieniędzy. T. i jego przyjaciel oddalili się z przed kancelaryi, oczekiwali wyjścia dyrektora, którego napadli i czynnie znieważyli. Zadziwia powszechnie, że porywczy uczeń znalazł pomoc ze strony guwernera, człowieka starszego, liczącego lat 28, słuchacza czwartego roku praw. Obaj napastnicy zostali [illegible] i osadzeni w areszcie śledczym w Krakowie.

Wieczór kwartetowy Tow. muzycznego odbędzie się w piątek, w sali Towarzystwa. Wszyscy miłośnicy muzyki kameralnej wybierają się nań, [illegible] usłyszeć utwór Cezarego Francka kwintet [illegible] Weźmie w nim udział p. Henryk Melcer. [illegible] będzie panna Wanda Chulawska. Bilety są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, [illegible] dzień koncertu wieczorem przy kasie.

Rada miasta Leżajska została przez Namiestnictwo rozwiązaną. Komisarzem rządowym ustanowiono notaryusza p. Bronisława Nowińskiego.

Upominek wręczony onegdaj p. Romanowi Żelazowskiemu po pierwszym akcie „Zatopionego dzwonu" pochodził od dyrektorów teatru, pp. Bandrowskiego i Hellera.

Otwarcie muzeum Matejkowskiego w domu [illegible] mistrza przy ul. Floryańskiej w Krakowie [illegible] się uroczyście dnia [illegible]

Neofitka. W Szelpakach w powiecie zbaraskim przyjęła chrzest św. żydówka Chaja Spiegel, [illegible] zarobnicy. Do chrztu św. trzymali neofitkę: [illegible] Tadeusz Fedorowicz, prezes powiatu zbaraskiego [illegible] Zielińska, miejscowa kolatorka.

Drugi sprawca zamachu na króla greckiego, [illegible] Georgis dostał się już w ręce policyi a[illegible] Przyznał się on do popełnienia zbrodni.

Pan Tadeusz po francusku. Paryski *Bulletin* [illegible] drukuje obecnie przekład francuski „Pana Tadeusza", pióra prof. Wacława Gasztowta. Z prawdziwą przyjemnością czyta się to tłumaczenie, [illegible] jest równie pięknem jak i wiernem. Weźmy [illegible] pierwsze 4 wiersze, które brzmią po francusku:

[illegible] Il est de toi, comme de la santé,
[illegible] savoir tout ton prix, pour sentir ta beauté,
[illegible] faut t'avoir perdue. Aussi je puis décrire
[illegible] charmes, aujourd'hui, qu'après toi je soupire!

Widzimy, że są one prawie dosłownie tłumaczone z opuszczeniem tylko pierwszego wyrazu: [illegible] a pomimo tej ścisłości ile w nich naturalności, wdzięku i harmonii wiersza.

Stow. „Dzieciątka Jezus" odbyło wczoraj [illegible] walne zgromadzenie. W sprawozdaniu [illegible] wydział, że jakkolwiek Towarzystwo [illegible] coraz więcej dzieci na utrzymaniu, fundusze je[illegible] w stosunku nie wzrastają, co stanowi powód [illegible] tembardziej, iż Stowarzyszenie to nie jest jedyną instytucyą w naszym kraju zajmującą się podrzutkami i niemowlętami pozbawionemi opieki. W ubiegłym roku w Zakładzie Stowarzyszenia było przeciętnie 36 dzieci, zaś u karmicielek na wsi na koszt Stowarzyszenia przebywało przeciętnie czterdzieścioro dzieci. Ogółem na utrzymanie dzieci wydało Stowarzyszenie 5.935 złr. [illegible], czyli 50 zł 31 ct. więcej, aniżeli wynosił roczny dochód. Członków zwyczajnych było [illegible] Stowarzyszenie wdrożyło rokowania z kuratoryą [illegible] kasy oszczędności o przyjmowanie do Zakładu [illegible] tych dzieci, które pozostają pod opieką Stowarzyszenia, a ukończyły już [illegible] rok życia. [illegible] się też Stowarzyszenie o połączenie Zakładu [illegible] przy szpitalu powszechnym [illegible] „Dzieciątka Jezus" w ten sposób, aby [illegible] opuszczające klinikę położniczą obowiązane były iść do wspomnianego Zakładu na karmienie.

Wydział przedstawił zgromadzeniu rezolucyę w sprawie uproszenia gminy m. Lwowa o wydanie [illegible] subwencyą na cele Stowarzyszenia. Gmina m. Lwowa zasila kasę „Dzieciątka Jezus" kwotą 500 złr. rocznie. Rezolucya została [illegible] Spodziewać się należy, że Rada miejska [illegible] Towarzystwu należyty zasiłek, dla instytucyi, która bierze na siebie tyle ciężaru, należącego do gminy.

Do wydziału na rok bieżący wybrani zostali: [illegible] Badeniowa Cecylia, Bobrzyńska Zofia, Bocheńska [illegible], Bogdanowiczowa Marya, Chamiec Ludwika, Domaszewska Bronisława, ks. kanonik [illegible] Zygmunt, Jełowicka Olga, księżna [illegible] Andrzejowa, ks. kanonik Lenkiewicz, Łozińska Marya, [illegible] Godzimirowa, Paparowa Jadwiga, księżna Sapieżyna Elżbieta, Sękowski Włodzimierz, hr. [illegible] Helena, dr. Steczkowski Jan, Stroynowska [illegible], Szawłowska Aniela, Szemelowska, Trzecieska Zofia.

Ostrzeżenie „Dilu". W organie duchowieństwa grecko-katolickiego wydał JE ks. kardynał Sembratowicz ostrzeżenie *Dilu*. Pismo to [illegible] publicznej fakt, który się miał [illegible] Dilo artykuł podburzający do [illegible] i nienawiści między przedstawicielami obu [illegible] tego powodu zagroziła władza duchowna temu pismu, że jeżeliby się [illegible] takie podburzanie i podkopywanie powagi władzy duchownej, wówczas zastosowana [illegible] *Dila* konstytucya św. Stolicy apostolskiej [illegible]

Kradzież na poczcie. W nocy z niedzieli na poniedziałek niewiadomy na razie sprawca popełnił kradzież w urzędzie pocztowym na stacyi w Płaszowie. Z [illegible] nadeszły wieczorem trzy wielkie worki pieniężne, [illegible] z pocztą [illegible] zostały w urzędzie [illegible] do którego klucz pocztmistrzyni p. Aprilowej [illegible] Podgórza, zostawiła w ręku [illegible] Następnego dnia rano, przy [illegible] worków, które mieściły w sobie 12.000 złr. [illegible] żandarmerya, aresztowała [illegible] w których dwie już [illegible] na wolność. Podejrzenie pada na robotnika [illegible]

Ruch na kolei lokalnej Łupków-Cisna przywrócono [illegible] przewozu pakunków i towarowych.

[illegible] Alembeków [illegible] drabów, który [illegible]

[illegible] zaczadzeni. W mieszkaniu pod [illegible] Zielonej [illegible] tam zarobnik kolejowy [illegible] Węgrzyn, liczący 40 lat, który przed kilku dniami ożenił [illegible] W tym samym pokoju co [illegible] jakaś młoda kobieta, niewiadomo [illegible] „kątem". Wczoraj wieczorem zapalono [illegible] piec węglem kamiennym i za wcześnie widocznie zasunięto zasuwkę komina. Gdy dziś rano sąsiedzi Węgrzyna zauważyli, że on wbrew zwyczajowi nie poszedł do roboty, poczęli się dobijać do drzwi jego mieszkania, a gdy nikt nie otwierał, rozbili je. Oczom sąsiadów przedstawił się straszny widok. Na łóżku leżał trup kobiety, zaś na ziemi tuż koło okna zmarłego Węgrzyna, który widocznie zbudziwszy się w nocy, chciał otworzyć okno, lecz mu już sił zabrakło. Wszelkie próby ocucenia zaczadzonych okazały się bezskutecznemi. Obydwa trupy odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Zmarli. We Lwowie Emilia z Bilińskich de Słotyłło Gdulowa, wdowa po kontolorze podatkowym, przeżywszy lat 57. — W Cattaro Rudolf Blechinger, porucznik 11go korpuśnego pułku artyleryi.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. + 5 R., Bar. 759. Spada. Pogoda.

W sezonie teatrów amatorskich.

— Jakże córeczka pani? Kontenta z teatru amatorskiego?

— Przyznam się pani otwarcie, że więcej Zuzi nie dam występować w teatrze amatorskim. Wyobraź pani sobie: Fujarkiewiczówna grała prostą dziewkę, to wszyscy klaskali, moja Zuzia zaś grała hrabinę i wszyscy siedzieli, jak mumie egipskie. Słyszanež to rzeczy?

Niekiedy zaś „gwiazda amatorska" zwierza się ze swoich tryumfów:

— Słyszałem, że pani była wspaniałą w ostatniej roli?

— Czy tak? Ach, jakże mnie to cieszy? Zresztą nie dziwię się wcale. Proszę sobie wystawić: suknia z czarnego muślinu i białe róże tu i tam. Czy może być coś wspanialszego?

Obok „gwiazd amatorskich" rodzaju żeńskiego są także gwiazdy rodzaju męskiego.

— Grywałem kiedyś z powodzeniem, możebym grał i z wami, ale nie wiem, kto wam reżyseruje?

— Iks.

— Iks? Nie znam. Może mnie przyjmie?

— O, przyjmie. To dobry człowiek: byle kogo przyjmuje!..

Niekiedy wreszcie, rzadko co prawda, teatry amatorskie wpływają na wyrobienie hartu duszy i pogody umysłu.

— Słyszałam — szepce zjadliwie „przyjaciółka" „przyjaciółce" — że mąż cię zdradza.

— Ach, Boże — odpowiada zamyślona ofiara niewiary małżeńskiej — czyż ja mam czas myśleć o tem? Dano mi dwie role do wystudyowania..

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz drugi „Dzwon zatopiony". We czwartek z powodu wielkiego powodzenia zamiast „Dalibora" po raz trzeci „Dzwon zatopiony". W piątek po raz 4-ty „Dzwon zatopiony". W sobotę po południu „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem", wieczorem „Hugenoci". W niedzielę po południu „Świerszczyk za piecem".

Korespondencya Administracyi. *Wł. Pan St. Nieniewski w Paszkówce.* Prenumerata jest zapłacona do 31 lipca.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Wczoraj odbyło się w teatrze Skarbkowskim uroczyste przedstawienie „Halki" z powodu czterdziestoletniego jubileuszu pierwszego wystawienia tej opery. Amfiteatr pięknie przyozdobiony herbami polskimi i świątecznie udekorowany, a zapełniony szczelnie publicznością, przedstawiał wspaniały widok. W ostatniej chwili, to jest przed rozpoczęciem przedstawienia zapowiedział nam reżyser opery p. Myszkowski, że zamiast p. Arklowej odśpiewa partyę tytułową p. Kasprowiczowa. Artystka ta nadzwyczaj uzdolniona i użyteczna ratowała już niejednokrotnie sytuacyę, to też wczoraj wywiązała się znakomicie ze swego zadania, w każdym razie jednak zmiana obsady w ostatniej chwili tworzyła pewien dysonans w uroczystym nastroju publiczności, która wogóle nie lubi wszelkich zapowiedzi przed rozpoczęciem przedstawienia.

Jontka śpiewał p. Floryański z głębokiem przejęciem artystycznem, z werwą dramatyczną i z wyzyskaniem najsubtelniejszych efektów swej partyi. Kulminacyjnym punktem tej kreacyi były duet z Halką i arya „Szumią jodły", którą artysta świetnie wczoraj usposobiony głosowo na ogólne żądanie publiczności musiał powtórzyć.

Typowym i znakomitym Stolnikiem był p. Jeromin i odśpiewał z szczero-polskim animuszem aryę pierwszego aktu, za co zbierał entuzyastyczne oklaski.

Słowo uznania należy się p. Górskiemu, jako Januszowi. Chóry trzymały się bardzo dobrze, a tańce (mazur w 1-szym akcie i taniec góralski w trzecim) przyczyniły się do korzystnego wrażenia całości. Publiczność oklaskiwała serdecznie wszystkie prawie ustępy wczorajszej opery.

Fr. Neuhauser.

* **Wiadomości artystyczne.** Numer szósty zawiera artykuł „Pro domo", w którym p. Mieczysław Sołtys odpiera napaść p. Juliusza Stattlera, współpracownika *Kuryera Codziennego* w Warszawie na konserwatoryum lwowskie, z powodu wystąpienia panny Gąsiorowskiej w koncercie warszawskiego Towarzystwa muzycznego; wspomnienie pośmiertne o Leopoldzie Loefflerze; początek obrazka dramatycznego „Lilie" przez Jana Zahorskiego; sprawozdanie z opery Noskowskiego „Livia Quintilla"; z salonu sztuki; tudzież korespondencye i kronikę artystyczną.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie.

XXXIII walne zgromadzenie Rady ogólnej galic. Towarzystwa gospodarskiego rozpoczęło się dziś o godz. 10 w wielkiej sali ratuszowej pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa ks. Adama Sapiehy.

Wśród licznie zebranych członków widzimy ks. Namiestnika i Marszałka krajowego. Powitawszy zgromadzenie przewodniczący parę słów poświęcił scharakteryzowaniu pomyślnego rozwoju Towarzystwa, które idąc ręka w rękę z bratniemi stowarzyszeniami, jak Tow. rolnicze krakowskie, Kółka rolnicze itd., nader dodatnią dla gospodarstwa krajowego rozwija działalność. Następnie referował p. Skrochowski sprawozdania z czynności komitetu i oddziałów za r. 1897, które zebrani delegaci bez dyskusyi przyjęli.

Sprawozdanie komitetu podaje szczegóły o ingerencyi komitetu w wielu sprawach tyczących się podniesienia gospodarstwa w naszym kraju. Towarzystwo ma pod swoim zarządem szkołę chmielarską w Starem Siole, szkołę ogrodniczą we Lwowie; oba te zakłady prosperują bardzo dobrze, a wynik egzaminów w roku ubiegłym był zadowalniającym. Nadmienić wypada, że na folwarku w Wulce kapitańskiej, gdzie jest umieszczoną ta szkoła, zamierzono produkować na wielką skalę drzewa owocowe jakoteż inne, dla pszczół przydatne i obecnie zasadzono 60000 sztuk. Na utrzymanie tych szkół pobiera Towarzystwo subwencye od ministerstwa. Tak samo istnieje również subwencya na kursa rolnicze i cele rybactwa. Te kursa rolnicze obejmowały kursa mleczarskie, pszczelnicze, uprawy lnu i konopi itp. Urządzano także kursa weterynaryi i kucia koni, z inicyatywy różnych oddziałów Towarzystwa. Pomocą finansową wspierano pisma fachowe *Bartnik*, *Sylwan* i *Rolnik*, rozdawano także stypendya dla leśników i uczniów szkoły dublańskiej. Komitet zajął się także wydawnictwem podręczników gospodarskich, z których pierwszy wkrótce wyjdzie z druku.

Dalej przedstawione są czynności komitetu w sprawach statystyki rolniczej. Interesującemi są szczególnie daty plonowe, zebrane przez komitet. Dają one świadectwo, że nasza statystyka rolnicza staje się coraz dokładniejszą i dając coraz obfitszy materyał informacyjny, przyczyni się do zbadania warunków, wywierających wpływ na rezultaty naszego rolnictwa. W ubiegłym roku rezultaty produkcyi rolniczej były gorsze niż poprzednich lat, a to z powodu klęsk elementarnych. Wiosna była słotna, takiż był i początek lata, wskutek czego spóźniały się uprawy wiosenne, gospodarze bywali zmuszani do zmian w rozporządzeniu rolą, jeżeli widzieli, że na zamierzoną uprawę za późno lub, że pierwotna uprawa marniała pod nieprzyjaznym wpływem powietrza. Z dat podanych w sprawozdaniu a tyczących się głównie większej własności ziemskiej, podajemy następujące, które illustrują wydatność roli w ubiegłym roku. Otóż przeciętnie zbierali rolnicy nasi z jednego hektara pszenicy ozimej 9·80 htl, pszenicy jarej 7·40 htl., żyta 9·8 htl, jęczmienia 10·80, owsa 14·70 htl., ziemniaków 86 ctn. metr.

Obszerną część sprawozdania zajmuje relacya z czynności komitetu w zakresie chowu bydła, owiec i nierogacizny.

Co do chowu bydła, to w r. 1897 było obór zarodowych 25. Stacyj subwencyonowanych było 180, wystaw przeglądowych odbyło się 2[illegible], na których przedstawiono do premiowania 3.956 sztuk; nagrodzono 845.

Co do chowu trzody chlewnej to w roku 1897 założono 47 nowych chlewni tak, że razem liczba chlewni wynosi obecnie 132.

Co do chowu owiec to zawodowych owczarni, utworzonych przez Towarzystwo jest 19. W roku z. założono także stadninę zarodową: koni huculskich u p. St. Wysockiego na Pokuciu. Założenie u ks. Witolda Czartoryskiego stadniny koni żmudzkich jest w trakcie.

W końcu przedstawia sprawozdanie czynności komitetu w sprawach ekonomicznych, podatkowych itp. Zaznaczyć tu należy, że wedle sprawozdania tego w sprawie organizacyi handlu nawozami sztucznymi, wyszukano siłę fachową do prowadzenia tego interesu w osobie p. Hodolego, przeprowadzono rokowania z fabrykami i ułożono warunki kredytu z dyrekcyą banku krajowego, jakoteż cennik, który niedawno został opublikowany — tak, że sprawa wchodzi w życie już w obecnym sezonie wiosennym. — Subwencyj państwowych miało Towarzystwo 15.400 zł., na dział naukowy i statystykę, a na dział chowu zwierząt i produkcyi roślin 42.433 zł.; subwencyj krajowych 28.733 zł., tak, że ogólna suma w r. 1897 subwencyj wynosiła 86.566 zł. Sprawozdanie komitetu kończy się szczegółowemi sprawozdaniami poszczególnych oddziałów galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Oddziałów liczy Towarzystwo 27 a członków ma 7438.

Z kolei udzielił przewodniczący głosu Dr. Pawlikowi do złożenia referatu w sprawie organizacyi i handlu nabiałem w Galicyi. Mówca przedstawia rozwój mleczarstwa w naszym kraju, ruch, jaki na tem polu warstwy rolnicze i Towarzystwa przedsiębrały, obrady ankiety mleczarskiej w grudniu 1896 i w maju 1897, powstanie osobnych gazet dla tej gałęzi gospodarstwa itp., dzięki którym to zabiegom stan mleczarstwa galicyjskiego przedstawia się nader dodatnio.

Bardziej specyalnie mówił referent o handlu masłem, ta część bowiem gospodarstwa nabiałowego nie stanęła jeszcze tak wysoko, jakby sobie tego życzyć należało, a to z powodu braku dostatecznej znajomości stosunków handlowych i całej manipulacyi kupieckiej, cechującego ogół producentów nabiału w Galicyi. Dzisiaj niesumienni handlarze mają możność wyzyskiwania producentów, a masło galicyjskie za granicą jest zdyskredytowane. Dlatego zachęca mówca sfery dotyczące do zbiorowej akcyi na tem polu, już dzisiaj szczęśliwie zainicyowanej, która z pewnością i ten dział gospodarstwa tak ważny dla naszego kraju, do wyższego podźwignie poziomu.

Następnie przemawiał p. M. Onyszkiewicz w sprawie organizacyi handlu nawozami i przedstawił zebranym, w jaki sposób mają rolnicy korzystać z pośrednictwa Towarzystwa w handlu nawozem. Komitet Towarzystwa bowiem uczynił się bezinteresownym pośrednikiem między producentami nawozów a rolnikami galicyjskimi, a ponieważ pośredniczy w dostawie znacznych ilości nawozów, bo około 2000 ctn. m., więc mógł uzyskać i w cenie i w warunkach dostawy znaczne udogodnienia. Mówca objaśniał, w jaki sposób jest uregulowaną gwarancya co do jakości nawozu, oraz jakie są warunki kredytu, wyjednywanego przez komitet dla rolników na cel sprowadzania nawozu.

P. Pomorski podnosił zasługi komitetu na polu pośrednictwa handlu nawozem i przestrzegał przed korzystaniem z pośrednictwa niemieckich towarzystw rolniczych, które wprawdzie mogą ofiarować te same ceny, ale nie są sumienne w dotrzymywaniu jakości nawozu.

P. Jaroszyński z uznaniem wyraża się o pracy podjętej przez komitet w celu ułatwienia gospodarzom galicyjskim używania nawozów sztucznych. Ceny najnowszego cennika towarzystwa gospodarskiego, już są bardzo zbliżone do najniższych cen krakowskiego towarzystwa rolniczego. Jednakże nie wystarcza to dla gospodarstw w Galicyi wschodniej, albowiem transport koleją żelazną ceny nawozów bardzo znacznie powiększa; wobec dzisiejszego stanu rzeczy, używanie nawozów sztucznych we wschodniej Galicyi nie może się opłacać.

Dlatego wnosi mówca, ażeby komitet starał się o uzyskanie refakcyi ze strony kolei żelaznej dla transportu nawozów sztucznych, tak jak to udało się uzyskać członkom oddziału wielickiego Towarzystwa krakowskiego, którzy mimo jednakowych cen nawozów za każdy wagon żużli Thomasa otrzymują 10 złr. opustu. Prócz tego wyraża mówca życzenie, aby powstały nowe fabryki nawozów sztucznych, bliżej Galicyi wschodniej, przez co by i w tej części kraju tak ważny element gospodarstwa rolnego, jakim są nawozy sztuczne, mógł znaleść jak najszersze zastosowanie.

W dyskusyi nad tą kwestyą zabierali jeszcze głos pp. Romer, Moszyński, Hodoly i referent.

P. S. Brykczyński referował sprawę wywozu bydła opasowego za granicę. Dla Galicyi jest to sprawa bardzo ważna, gdyż np. w r. z. uzyskali hodowcy galicyjscy ze sprzedaży wołów za granicą 34 miliony zł.. Najniebezpieczniejszym konkurentem Galicyi na rynku wiedeńskim są Węgry, a konkurencyę tę uznał komitet za stosowne zwalczać przez zachęcanie do hodowli młodych wołów na pół tuczonych, bo taki towar najłatwiej transportować i sprzedać. Hodowla nierogacizny stoi u nas nisko, w tym kierunku pożądanem jest zakładanie większej liczby stacyi knurów oraz podtrzymywanie hodowli ras półkrwi, jako najodpowiedniejszych dla Galicyi. Komitet uzyskał na ten cel subwencyę 4[illegible]00 zł. Dalej przedstawiał referent obszernie przeszkody, które stawia rząd wywozowi bydła przez ciągłe kontumacye, a szczególnie przez zamknięcie konfinicyi w Białej.

Pożądanem by było wobec stosunków nieprzyjaznych wywozowi żywej nierogacizny, aby zainicyowano na większą skalę produkcyę masarską w kraju i postarano się o zbyt dla niej. Referentowi podziękowano oklaskami za wyczerpujące przedstawienie sprawy.

Włościanin p. Dmytrasz skarżył się że rząd każe zabijać sztuki bydła, uznane za chore i naraża tym sposobem hodowców na na wielkie straty. Niekorzystnem dla gospodarzy jest także to, że weterynarze uznają takie wsie za podlegające kontumacyi, w których jest chorych zaledwie kilka sztuk nierogacizny.

P. Czecz rzekł, że w tym kierunku rząd węgierski postępuje zupełnie inaczej, zamiast utrudniać handel, używa środków dodatnich, jak n. p. szczepienia bydła na swój koszt.

Godzina w pół do 2, posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 lutego.

(Z.) Zamach na króla greckiego nie wywarł na giełdzie prawie żadnego wrażenia. Wogóle spekulanci nasi nie są obecnie wrażliwi na troski polityczne i wiadomości z dziedziny polityki wewnętrznej, nie wywołują one od pewnego czasu na targu naszym żadnego echa. I dziś cała spekulacya koncentrowała się na targu walorów lokalnych, zwłaszcza budowlanych. Wielkie transakcye robiono w akcyach austryackiego Towarzystwa budowlanego. Opowiadano bowiem, że Towarzystwo to ma kupca na swój gmach, t. z. Kärnthnerhof (dom przechodni niedaleko Opery, w którego podwórzu znajduje się znany bazar) i że uzyskaną ze sprzedaży tego gmachu gotówkę obróci na przedsiębiorstwa budowlane. Znaczny ruch panował także w akcyach tramwajowych i w akcyach przedsiębiorstw elektrycznych. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy tramwaju zwołano bowiem w tym roku wcześniej niż zwykle, a na porządku dziennym obrad znajduje się sprawa budowy nowych linii elektrycznych. Do rzędu faworyzowanych papierów należały dziś także tureckie akcye tytoniowe. Wspólna renta (majowa) osiągnęła dziś najwyższy kurs, jaki miała kiedykolwiek, t. j. 102·70. Obfitość gotówki na targu znaczna, bank austro-węgierski kupił bowiem ostatnimi dniami weksli za przeszło 10 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·75, węgierskie 381 —, Anglobanki 161·25, Uniony 302·20, Bankvereiny 266·50, Länderbanki 219·25, Ludwiki 213·40, Czerniowieckie 301·75, Elbethale 262·75, Renta papierowa 102·70, srebrna 102·70, austryacka złota 123·10, austr. renta wal. kor. 102·85, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75 —, ruble 1·27½.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 21-go lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 456, węgierskich 3494 i niemieckich 619, razem 4569 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo 37, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 28 lutego. Pszenica na wiosnę 11.99—12.0[illegible], żyto na wiosnę 8.93, owies na wiosnę 6.93, kukurudza 5.73.

Wiedeń 1 marca. Pszenica na wiosnę 11.92 do 11.98, żyto na wiosnę 8.85—8.88, owies na wiosnę 6.88—6.93, kukurudza 5.66—5.70. Spirytus 20.—20.20.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 2 marca 1898.

Wobec słabszej podaży ceny przenicy uzyskały zwyżkę, również co do owsa, jęczmienia i kukurudzy usposobienie lepsze. W spirytusie tendencya zwyżkowa trwa dalej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·80 do 11·10, żyto gotowe 7·50 do 7·80, owies obroczny 6·80 do 7·20, jęczmień pastewny 6·25 do 6·75, jęczmień browarniany 6·75 do 8·50, rzepak 11·— do 12·—, lnianka 0.— do 8·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 10·—, wyka 5·50 do 6·—, bobik 5·80 do 6·20, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza gotowa 0·— do 0·—, kukurudza na termina 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka 35·— do 60·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·—, spirytus na termina 16·— do 16·50·

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 1 marca.

Pomimo zwyżkowej tendencyi na targach zagranicznych, u nas pokup na pszenicę i żyto nie wzmaga się wcale, gdyż potrzeby młynów miejscowych są ograniczone, a na wywóz poszukiwane są jedynie celne gatunki, jakie mało się pojawiają. W tych warunkach cena pszenicy i żyta zaledwie się utrzymuje. Natomiast owies i jęczmień są poszukiwane, a wobec braku dowozów właściciele stawiają wysokie żądania, na które kupujący muszą się godzić. Znaczne obroty odbywają się także w kukurudzy, która w ostatnich dniach dość znacznie w cenie się podniosła.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·15, czerwoną 10.75—11·60, żółtą 10·75—11·50; żyto 8·30—8·70, jęczmień browarny 7.50—8·75, na paszę 6·50—7·25, owies 7·50—8·25; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 5.80—5.82. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Czerniowce 2 marca. Adres uchwalony przez Sejm bukowiński podnosi, że pod rządami Cesarza Franciszka Józefa Austro-Węgry powstały na nowo w dawnej wielkości a odmłodzone.

Lat temu pięćdziesiąt otrzymała Bukowina jako księstwo z łaski Monarchy najcenniejszy podarunek, bo swą samoistność.

Przez to, tudzież przez zaprowadzenie autonomicznego Sejmu otrzymała Bukowina możność rozwijania się odpowiednio do swej odrębności w granicach zakreślonych przez względy na jedność państwową.

Adres kończy się wyrazami hołdu dla Cesarza i Jego dynastyi.

Wiedeń 2 marca. Dzisiejszy poranny biuletyn o stanie księżnej Klementyny koburskiej donosi, że chora spała tej nocy dużo. Stan zapalny w prawem skrzydle płuc niezmieniony, sił chora ma podostatkiem.

Przybyła tu synowa chorej, księżna bułgarska Marya Ludwika.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 2 marca. J. hr. Krasicki z Krakowa. Fr. hr. Czosnowski z żoną z Ożomli. J. br. Berke z Warszawy. W. Struszkiewicz z Wiednia. J. Paygert z Streptowa. Dr. M. Krzysztofowicz z Załuczа. A. Wiesiołowski z Prelipcz. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. Dyr. S. Dembiński z Pełkina. J. Karpeles z żoną z Brodów. Czarkowski z Niedarowa.

HOTEL ŻORZA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 marca. P. hr. Szembek z Poznania. T. hr. Dzieduszycki z Niezłuchowa. J. Jaroszyński z Błudnik. B. kniaź Puzyna z Piadyk. E. Kraushaar z Haidy. J. Dobek z Borszczowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. M. Komarnicki z Jarosławic.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 marca. A. Strzelecki z Kukizowa. J. Hulimkowa z Chłopiatyna. W. Żurowski z Myszkowiec. Fr. Stanek z Wiszenki. O. Jocz z Przemyśla. Hr. Grocholski z Rożysk. H. Słonecki z Zadurowa. J. Maniszały z Kołomyi. J. Gromnicki z Laskowiec. Ed. Torosiewicz z Słobody rung.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 2 marca. S. Singer z Wiednia. M. Redisch z Doliny. S. Rutkowski z Stanisławowa. J. Kumala i D. Holländer z Krakowa. S. Braff z Brodów. Dr. Siegelbaum z Buska. D. Amsterowa z Czerniowiec. M. Herzig z Sanoka. A. Kawałek z Husiatyna. J. Salter z Jagielnicy. K. Kuszczyński z Wołynia. M. Nadziejowski z Warszawy. W. Ptaszyński z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 2 marca. J. Krzyżanowski z Hulczy. P. Ożarowski z Strzałek. St. Strzelecki z Żydaczowa. O. Salla z Wysocka. Zd. Madeyski z Jabłonicy Ruskiej. Włod. Bogucki z żoną z Przemyśla. Nadpor. St. Wołkowski z Tarnowa. J. M. Rzyszczewscy z Wołynia. E. Głębocki z Filipowic. Bol. Gurski z Sądowej Wiszni. K. Wiktor z Zarszyna. P. Mochnacka ze Lwowa. B. Schecherowa ze Stryja. J. Brustmann z Wiednia. A. Meinl z Atzgersdorfu. P. Toboreutz z Zerbst (Prusy). F. Kraut z Haidy. H. Wachter z Landsbergu (Prusy). Wł. Buszyński z Zabłotowa. St. Skarzyński z Studzianki.

Lwów 2 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300 — do 305.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 1 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 365.50, węgierskie akcye kredytowe 382·50, anglobanku 161·25, bankvereiny 267·50, unionbanku 303·75, laenderbanku 219·50, staatsbahny —.—, lombardy —.—, elbethale 263 —, akcye tytoniowe 136·25, rima 247·50, alpiny 152.70, renta majowa 102.65, renta koronowa węgierska 99.60, losy tureckie 58·20, marki 58.75, ruble 127.15.

34)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Dramio — opowiadałem dalej — na widok tego drobnego przedmiotu, różnorodnych doznawał wrażeń: cieszył się ze znaku, lecz zarazem był mocno zakłopotany, albowiem należało po tak małej wskazówce odnaleść miejsce, gdzie uprowadzono jego najdroższą. Zaczął więc od obejrzenia z zewnątrz domu, przed którym fontaż leżał; następnie wszedł do środka.

Dotarł bez przeszkody na pierwsze piętro i tu ujrzał piękną damę, spoczywającą na kanapie. Spostrzegłszy go, drgnęła, przelękniona. Starał się ją uspokoić i tłómaczył jej, co go sprowadza.

Z rozmowy, której przytaczaniem nudzić Waszej królewskiej Mości nie będę, choć była interesującą, dowiedział się, że dama znalazła ów fontaż w innej stronie miasta i upuściła go naumyślnie przed swoim domem.

— *Pourquoi?* — zapytał król, przerywając mu nagle.

— *Sire* — odparłem — Dromio zanadto był własnemi sprawami przejęty, aby sobie to pytanie zadawać, zresztą cudzych tajemnic zgłębiać nie zwykł. Ta delikatność jednak nie osiągnęła nagrody, gdy bowiem wychodził z apartamentu pięknej nieznajomej, na schodach — męża jej spotkał.

— Dobryś! — zawołał król, zacierając ręce. — Że też ci mężowie zjawiają się zawsze nie w porę.

Wśród ogólnego śmiechu, gwałtowne poruszenie się p. de Brühl uszło baczności ogólnej — nie mojej wszelako.

— Mąż ciągnąłem dalej — widząc nieznajomego na swoich schodach, miał ochotę zatrzymać go i dowiedzieć się, co go tu sprowadza; lecz Dromio, którego serce ciągnęło do Filidy, zbył jego pytania mimochodem i pobiegł w stronę miasta, gdzie dama jakoby fontaż znalazła. Tu, sire, w zaułku pomiędzy murami, ujrzał wielki dom okratowany i ponury; obejrzawszy go pilnie, spostrzegł na kracie jednego z okien szmat białego płótna, tak związany jak ów fontaż. W ten sposób dowiedział się, iż jego nimfa w tej właśnie komnacie jest więziona.

— Dostaniesz dwudziestu pięciu ludzi, jakem wierny syn Kościoła — zawołał król, spuszczając z kolan pieska i biorąc pudełko ze smażonemi owocami — Rambouillet, ten twój przyjaciel, to skarb prawdziwy!

Ukłoniłem się nisko, a korzystając z chwilowej przerwy cofnąłem się, o parę kroków, aby się małżonkom de Brühl przyjrzeć.

Ona była widocznie rada z okazyi podniecenia zazdrości w mężu; lecz on stał posępny, groźny nawet.

Żal mi się zrobiło, że będę musiał tak okrutną ranę niewinnej kobiecie zadać, lecz nie czas już było się cofać; brnąłem więc dalej:

Dromio, choć ukochaną swoją odnalazł, był jednak pogrążony w rozpaczy: Błądził do około domu, szukając wejścia i żadnego dostępnego nie widząc, aż wreszcie około zachodu słońca, Fortuna okazała mu się łaskawszą.

W chwili, gdy stał naprzeciw głównego wejścia domu, zobaczył uwodziciela, którego dwóch pachołków sprowadzało ze schodów.

Niech Wasza królewska Mość raczy sobie jego zdziwienie wystawić — mówiłem bardzo powoli, aby wrażenie zwiększyć — w uwodzicielu poznał męża damy, która podnosząc, a następnie upuszczając fontaż przyczyniła się do wprowadzenia go na trop Nimfy.

— Ach! ci mężowie! — zawołał król, uderzając się w kolano. — Wszak zawsze powiadam, że to najgorszy gatunek ludzi!

Cały dwór w śmiech uderzył, rozległy się gromkie oklaski, tak iż niewielu, oprócz najbliżej stojących, usłyszało słaby okrzyk madame de Bruhl, a nikt oprócz mnie, zrozumieć nie mógł, dlaczego zerwała się nagle i stanęła pałającemi oczyma w męża się wpatrując. Nie zwracała uwagi na mnie, ani na ten tłum rozbawiony — patrzała tylko na niego, w spojrzenie to wlewając całą duszę. Oblicze Bruhla było tak wzburzone, że gdy król przypadkowo, wodząc okiem po obecnych wśród rozśmieszonych twarzy, tę, wykrzywioną gniewem, dojrzał, odrazu się domyślił, kto jest owym uwodzicielem.

— Więc to ten — mówił Henryk spoglądając na p. de Bruhl.

Tajemnica w jednej chwili przeszła — z oczu do oczu i stała się ogólną zdobyczą. Madame jednak, ze zwykłą w podobnych razach u niewiast przytomnością umysłu, zapanowała nad sobą i usiadłszy na dawnem miejscu, starała się twarzy nadać wyraz obojętnego zaciekawienia.

Przez chwilę panowała cisza grobowa — tylko oczy były wymowne; wreszcie król zaśmiał się złośliwie.

— Zbliż się tu p. de Bruhl — zawołał — może nam zechcesz dokończyć tę bajkę.

— Czemuż nie madame de Bruhl, i ona ją zna zapewne — wtrąciła księżna.

Madame głową wstrząsnęła, siląc się wciąż na uśmiech. Bruhl stracił zupełnie panowanie nad sobą; wodził oczyma po obecnych, jak byk rozjuszony i tak dalece się zapomniał, że pomimo obecności królewskiej, zaklął straszliwie i przypadł do mnie z ręką podniesioną.

— Precz, szalony — zawołał król gniewnie.

Te słowa opamiętały zuchwalca — roztrącając wszystkich na prawo i lewo, wybiegł z komnaty.

— *Arnidieu!* — rzekł król po jego wyjściu. — Dworskie zachowanie, ani słowa. Miałbym ochotę osadzić go w miejscu, gdzie gorąca krew by mu ochłódła. Albo...

Urwał, oczy jego na mnie spoczęły. Po raz pierwszy uświadomił sobie moje stanowisko wobec Bruhla, jako ajenta Turenna i musiało mu przyjść na myśl, że zastawiłem na przeciwnika sidła i że w nie wpadł, jak głupiec. Twarz królewska pociemniała, czoło powlokło się chmurą.

— Zgotowałeś nam miłą niespodziankę — rzekł, spoglądając na mnie groźnie.

Ta nagła zmiana humoru zdziwiła nawet dworaków, przyzwyczajonych do nierównego usposobienia monarchy. Twarze, rozjaśnione śmiechem, przydłużyły się i sposępniały w mgnieniu oka. Wszyscy patrzyli na mnie z urazą.

— Gdyby Wasza królewska Mość zechciała innym razem końca tej opowieści wysłuchać — wtrąciłem nieśmiało, żałując z całego serca, żem ją rozpoczął.

— Niech i tak będzie — oświadczył król, wstając. — Oddaj mi księżno, Zizi i przyjdź do mojej pracowni. Chcę pieski ci pokazać. Retz, proszę za mną. Mam ci coś do powiedzenia. Panowie, już późno, możecie na mnie nie czekać. Sam się do snu ułożę.

Skinął zlekka głową i wyszedł.

ROZDZIAŁ XVII.

Dręczyciel mojej matki.

To zajście uprzytomniło mi zmienność łask i sukcesów dworskich. Ci sami, którzy przed chwilą opowieści mojej słuchali wesoło, uznając mnie za doskonałego bajarza, patrzyli na mnie teraz z pogardą i odsuwali się odemnie, jak od zapowietrzonego.

Kilku bardziej przezornych zbliżało się do mnie z twarzami ludzi, którzy chcą być na wszelki wypadek zabezpieczeni, najgorszy to gatunek: gotów z psami gonić zająca; a w razie potrzeby i na psy się rzucić.

Zachowałem szczere względy jednej tylko osoby, i to tej właśnie, o której mi chodziło najbardziej — a mianowicie p. de Rambouillet. Patrzył na mnie z widocznym szacunkiem, zanadto był pewnym swego stanowiska u dworu i łaski króla, aby wraz z innymi drżeć na lada brwi jego zsunięcie, to też wobec zdziwionych dworaków, zbliżył się do mnie i wsunął mi rękę pod ramię.

— No, muszę ci powinszować, przyjacielu — oświadczył. — Najpiękniejsza kobieta nie mogłaby większego wywołać wrażenia, jak waćpan swoją opowieścią. Radzę jednak samemu dziś do domu nie wracać.

— Mam szpadę, p. markizie — odparłem z pewną butą.

— Nie zabezpieczy cię ona od pchnięcia sztyletem w plecy. — Kto ci towarzyszy?

— Mój giermek, Szymon Fleix, czeka na schodach.

— To nie dosyć. Ja i kilku młodych ludzi odprowadzimy cię do twojej bramy. Ze słów twoich, przyjacielu, miarkuję, żeś albo niezwykle rozumny, albo szalony.

— Przykro mi, żem nie wart pierwszego określenia, a spodziewam się, że nie zasługuję na drugie — odparłem skromnie.

— Bądź co bądź odważyłeś się wsiąpan na krok bardzo śmiały — rzekł. — Dałeś poznać przeciwnikowi, czego się powinien obawiać, przeciwnik to nie lada. Czyś postąpił rozumnie czy też nieopatrznie, czas to okaże.

— Zobaczymy za tydzień.

— Nie bardzo się własnym losem przejmujesz, jak widzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.